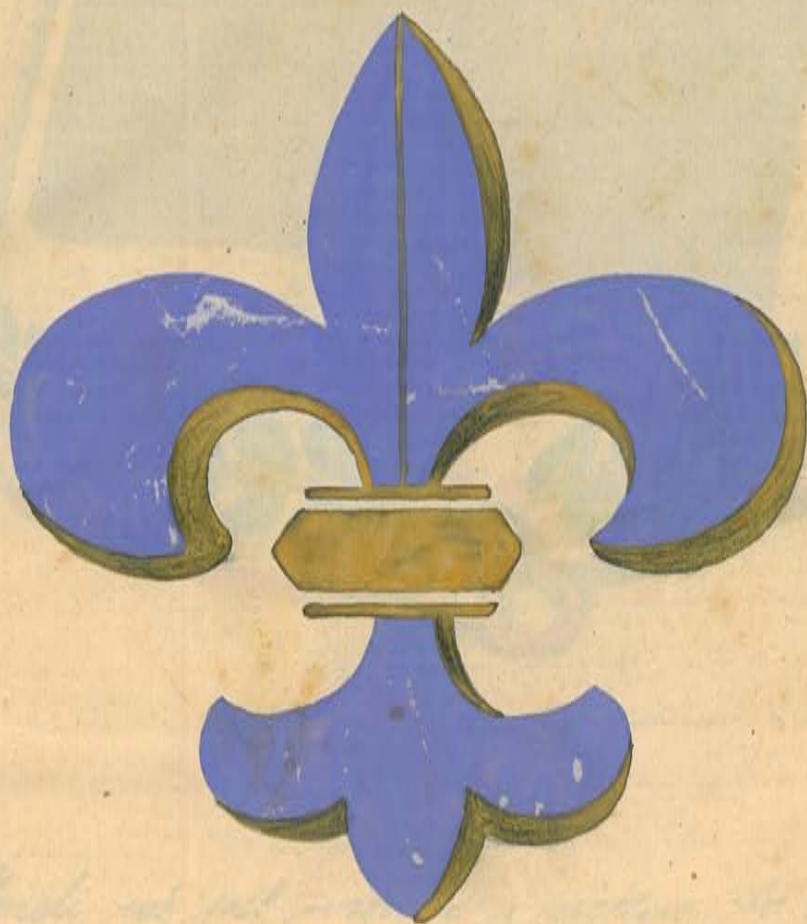


KRONIKA



X.druz. harcerskiej
w Poznaniu im.
LESZKA BIAŁEGO



Jeżeli, coś jest wielkie i piękne, to warto
o tem pamięć zachować i chronić przed
zapomnieniem. A czyż nie piękna
i wielka jest idea harcerska, czyż nie
pożyteczna i wzniosła jest praca
w szeregach skautowych. Pol przeszło
stulecie lat, w trudnych i pomyślnych
zmaganiach, wstawa praca organizacyjnej



dziesiętce imieniem Leszka Białego.
I naprawdę warto koleje tych kilkunastoletnich wysiłków wyodrębnić, niepaństwo, i przekazać młodszemu, aby wiedzieli ile prawodów i mostów kosztowała organizacja druzyny, jakie były jej losy, które chwile radości, które smutne, kiedy były czasy jej upadku, a kiedy czasy rozkwitu: Oto cel tej

Kroniki: Niech bawi i uczy, niech
przeszłego i widać, niech wreszcie
rosnie w dojrzałość, by data całkowity
obraz pracy i życia naszej Kuchanej
„Dzienniki”. Trudno, dziś kusić się
odmalowaniem całego dziesięciolecia
naszej drużyny: Bezpieczniej będzie,
opiewać wypadki współczesnej chwili,
jakby to poeta powiedział, a w miarę
możności tylko, gdy się gdzieś z jakiego
napisku coś odgrzebie, gdy ktoś ze
starszych co o wileckiej drużynie
opowie wtedy to pozwolimy sobie na
odsłok w przeszłość, i opisanie tych
czasów, kiedyś to jeszcze Kosaule
w rękach nosili. Teraz racznicy prace
od ostatniej zmiany kierownictwa
naszej drużyny. Osiem dniem, 1.2.1931.

objął funkcję komendanta dh.

Henryk Napierata harcerz wyczep-
spolitej. Druh Napierata przyszedł
z I Ki poznańskiej, jednej z najlepszych
drużyn i ma poza sobą szereg lat
pracy i doświadczenie harcerskie.

Doskonale obeznany ze stosunkami
na gruncie poznańskim, orientuje się
szybko w sytuacji. Należy wziąć się
do pracy a praca to trudna, kłopotliwa
wielkie i prócz tego (bądźmy szczerzy
między sobą) mały batagan harcerski.
Dziś sprawy administracyjne są już
w porządku, pozostały w drużynie
niedomagania, ale te są więcej natury
moralnej. Takie i tu musimy poprawić,
powoli, ale wciąż i daleko ku
lepszemu przystosować.

Poznań, dnia 8 listopada 1931 r.

Rawdy Ping - Pongowe.

W niedzielę dnia 8 listopada 1931 roku odbyły się rawdy w trybie pośrednictwa pracy przy placu Drwiskim. Spotkanie odbyło się między poznańską „Dziśniątką”, a Klubem Ping - Pongowym „Set.”
Kolejowi spotkani: Mrzeziński - Łuczewski
(21.21. - 14.8.) Prowadowski - Nowodworaki II.
(21.21. - 16.10.) Ratajski - Chwałki
(21.21. - 6.13.) Łutkowski - Nowodworaki I
(21.21. - 18.19.) Kasprzak - Półka.
(21.21. - 3.13.) Starci z przeciwnikami
były dość słabe z kląskami lekko przeważającymi. 5.-0.

Poznań, dnia 6 grudnia 1931 r.

Pierwsze zwycięstwo w Koszykowie.

W niedzielę 6 grudnia br. o godzinie 1-szej w potłocznie Wukrocayt rezydent Koszykowie wileckiej „Dziśniątki” na boisku, cwiczeni sokota. Spotkanie rozpoczęliśmy z wileckim sokotem w składzie: Marciniak, Wina, Ratajski, Łutkowski i Kasprzak.
Po 40 minutowej interesującej grze wygrała Dziśniątki z wukrocaytem zwycięstwem w stosunku 18-16 punktów.

Poznań dnia 13 grudnia 1931 r.

Wawody Ping-Pongowe.

X. druz. harc. - Holzjowce Przeprosobienie Wojakowe.

O godzinie 5-tej po potrochnu przybyła sekcja gier
holzjowych przy „Dziś i jutro” do ogniska H. P. W.
na terenie H. P. W. Goly wybita 5-ta. godzina
rozpoczęto po wylosowaniu interesnej gry meczu
Ping-Pongowy Klarego wyniki podajemy poniżej:

Kasprzak - Lubowski (21. 23. 24. - 11. 25. 5.)

Mwaszyk - Twardowski (21. 21. - 16. 12.)

Prochowski - Bryks (18. 21. 19. - 21. 18. 21.)

Isotkowski - Prochowski (21. 21. - 11. 18.)

Katajczak - Gbierski (10. 14. - 21. 21.)

Wawody obserwowało przedstawicielstwo
dziś i jutro i cała rodzina Wasilewiczów.
Mecz zakończył się zwycięstwem „Dziś i jutro”
w stosunku 3-2. Na zakończenie przemówienie
wygłosił prezes H. P. W. P. Wasilewicz.



Gwiazdka

Niedziela, 20 grudnia 1931 roku była dniem
tradycyjnym, doświadczenia gwiazdki. Gwiazdka
ta odbyła się w lokalu p. Kasprzaka, ul.
Kilińskiego No 5. Uroczystości gwiazdki,
była dwuznaczna z kotem przyjaciół przy
X. Poznanijskiej dwuznaczności harcerskiej im.
Leśnika Białego. Wśród szeregu rajów
także miejsce przy stole, kapela dwuznaczny

1 r.
Księżka Skorka a w końcu sali rozsiadli się
druhowie z rodzinami. Na powitanie
wszystkich, rabrac głos przewodniczący
obchodu, pan Chmielewski a po przywitaniu,
rozdana była kawa z paczkami. Kawa
z paczkami wszystkim bez wyjątku
smakowata, bo na stole stojąca miska
porostła. Po kawie przewodniczenie wygłosił
Księżka Skorka, chr. drużynowy etapierata,
i inni, którzy wyrazili życzenia do
rozwinięcia, większej, i prawdziwej
organizacji, harcerskiej. Podczas obchodu,
orkiestra mandolinistów przegrywała,
a drużyna piosenki śpiewała. W kilka
czasu, urozmaiciły deklamacje, przez
kilku wilcaków. Wnet zjawił się
święty elikotaj w przebraniu, który na
plecach niósł duży miorek daru.
I przy wspólnej hoince, z wesołością,
gwiazda, rozdane były wszystkim podarki.
Od tego punktu, tak do końca, trwały
spiewy harcerskie z kolędami.

Torun, dnia 31. stycznia 1932 r.

Wycieczka w siatkówkę.

W niedzielę 31 stycznia 1932 roku rozegrano
zespół siatkówki przy "Dziś i jutro"
spotkanie, z zespołem sokota w Głownie.
Spotkanie to, odbyło się w ciwiciu
sokota, przy Dróże Dębiskiej. Przebieg
razem był wyjątkowo ciekawy po jednej
stronie, jak i po drugiej, lecz "Dziś i jutro"
wysoko konystnie, w stosunku 30-19 p.

Sekcja sportowa.

Sekcja ta jak wiadoś syje tylko momentami
 albumat ten dat się widzieć u schytku zimy.
 Spotkania te jak towarzyskie tak i konkursowe
 dają wyniki zawsze podobny tem więcej je
 „Przegląd” miata sgrany kespół jak w Ping-
 Pongu tak i w koszykówce nie sukcesu jui gier
 przegranych przez niedopełnienie zespołu. Ckie
 miwi się jui o grach innych które nie były
 prowadzone ze wyjątkiem doracanych zawodów
 wewnętrznych lekko-atletycznych przynoszących
 wynik dobry a zarazem wynobienie fizyczne.

Ping - Pong.

- 16.2.1932. 10. druz. im. Leszka Białego - S. ell. P. „Orzeł” 4-1 przegrana.
 18.2.1932. 10. druz. im. Leszka Białego - S. ell. P. Fara 4-1 wygrana.
 21.2.1932. 10. druz. im. Leszka Białego - K. P. W. 4-1 przegrana.

Koszykówka.

- 23.2.1932. 10. druz. im. Leszka Białego - Bohot - Wolda 14-18 wygrana
 28.2.1932. 10. druz. im. Leszka Białego - K. S. Lipno Skrzew 19-11 przeg.
 6.3.1932. 10. druz. im. Leszka Białego - H. K. S. II. 23-26 przegrana.
 13.3.1932. 10. druz. im. Leszka Białego - K. J. ell. S. 16-32 przegrana.

Święto Jęzego.

24.4.1932.

Patronem Hancerstwa jest św. Języ to też w dniu
 24 kwietnia 1932 r. Komenda Chorągwi Poznańskiej
 wydała rozkaz obowiązu uczenia tego święta.
 Kolejności uroczystości następowata ogólna zbiórka
 na Rynek Starym odaniem raportu gdzie była
 raportowana obecność „Przeglądu” a po ssacze-
 waniu uolano się na mozę św. do kościoła Jęzego.
 W uroczystym nastroju wysłuchano mozę św.
 i ruszono z sstandarwą ulicami miasta przed
 Łanek Poznański aby defilować przed sstaria
 hancerstwa. Z taktem orkiestry uliczyta

druzyna defilade i w kierunku harcówki wymaszerowała. Tam usłuchał druzynowy ogólną zbiórka z krótkim przemówieniem.

Łlot Chorągwi Wielkopolskiej.

14.5.1938.

Łlot harcerzy Wielkopolskich dnia 15-16 maja 1938 r. mów był okazją wykazania swoich poszerzonych wiadomości jak i umiejętności w ideologii harcerskiej. Była to okazja dla wszystkich druzyn Wielkopolskich wykazać poprawę a niejednokrotnie i spadek druzyn w formie kategorii lub punktacji samej na slocie. Do udziału w slocie nie saponowała się zgłosić 10 druzyna i w przeddzień slotu w sobotę wymaszerowała w pełnym ekwipunku z 13-tu uczestnikami pod komendą chr. płu. Jędruskiego do Dąbiny. Jędruse w sobotę musieli obóz stłuszyć gotowy i to komendant podzielił funkcje poszczególnym grupom: kuchare budowali kuchnię, inni zajęli się postawianiem namiotów drudzy masłem i tak samo okolonieniem obozu brzozy wejściowej tak się prężyła druzyna według rozkazu. Głównym tokiem pracy i czynu było pierwsze i drugie święto Wielkiejnacy. Rozpoczęcie dnia i ogólnie całego obozu wartownicy odtrąbili pobudkę i various druzyny za druzyną, po wstaniu na nogi z śpiewem na ustach ruszyła w stronę wody aby obmyć powieki od zaspania i kości rozruszać gimnastyką. Po powrocie trzeba było uprzątnąć namioty przewietrzyć i sortować do przeglądu a w międzyczasie zał kuchnia sagrała kawę i po modlitwie z smakiem przy witalnym stole zjedzono pierwsze śniadanie. Jędruse raz tak smakowało śniadanie gdy licząc przednie i gęsi smaczniejszego a myślnie odpowiadali razem dę - ku - je - my. Takich gości się miało całe święto przy śniadaniu śródkiem i kolacji dzięki postawionemu oborowi przy drodze

Który im saraś wpadał w oczy lub smaczna
woni ich przypięgata sporządzone przez wytro-
wych kuchcików obozowych. Następowato potem
umundurowanie i przyszykowanie do mszy św. która
po raporcie odbyła się na placu. Podczas mszy św.
przygrywały orkiestry harcerskie jak i śpiew ogólny.
Tak spływał czas przedpołudniowy a popołudnie
przewidywato program popisów harcerskich na stadionie
miejskim. Mitem jak i pamiętnym pozostanie
wspólne ognisko na którem każda grupa coś nowego
coś z własnego repertuaru odśpiewała jak i pokazywała
swoją atrakcją. Wtanie tego wieczoru był popis
jednego druha „potamańca” (patowicka nioby bez koci)
który wprowadził wszystkich w śmiech a nawet
w płacz. Dzień zakończył się modlitwą i odtra-
bieniem ciszy a potem już tylko zaplanował
spokoj nocny który przewodził dostojnie miły śpiew
śłowiczy. Nadchodzi drugi dzień szlota który rozpoczął
się pobudką, myciem gimnastyką i przygotowaniem
do mszy św. Dzień ten wypadł uroczajniej gdyż
doczekali się wszyscy przyjazdu naczelnika
K. H. P. drk. hm. Olszowskiego który obecny był
na mszy św. wygłosił przemówienie do licznie
zgromadzonych gości jak i harcerzy. Po mszy
odebrał defiladę drużyn a także uczestował
każdy obóz. Wainem punktem tego dnia był bieg
harcerski który miał zadecydować główną punkta-
cję drużyn. Trasa i czynności w biegu była
następująca: spetnie dobre ucyłki, szkie tereu,
sygnalizacja, po linie spuścić się z dnewa,
przeprawić łodzia, przez Wartę, strzelanie
i ratownictwo. Na tem się ukończył cały szlot
i wracając z biegu szlady nie zostało po obozie
kuchnia sprzątnięta obiad dla nas został
gwarantowany i już tylko likwidacja się zajęliśmy.
Na całej mszy i całej trudności punktacja dla naszej drużyny
wypadła bardzo korzystnie a 223 punktami i kaliczono

rozstata do drużyn wyróżnionych.

Oboz 10. Pozn. Druż. Harc. im. Leszka Białego
w Stęszewie nad Lipnem.

Oboz!!! Oboz!!! Oboz!!!..... magiczne słowo wyrzeczone
przez drużynowego drh. plm. Chapięratę. Który z harcerzy
nie chciał być w nim brać udziału. Przecież to
największa przyjemność obozować pod namiotami
wśród pól i lasów wśród prawdziwej przyrody, daleko
od zgiełku i kurzu wielkiego miasta i szarpać
w pierś powietrze lesne. Nie potrzeba wiele zachęty
dla harcerzy, bo wszyscy jak jeden mąż chcieli by
w nim brać udział. Ale niestety, niektórym
warunka pracy a niektórym i potęgający się
kryzys niepokwala brać w nim udziału. (Choć
opłata była bardzo niska 20 zł.) Ponimo wszystko
jednak zgłoszono się około 30 uczniów i szkolników,
aras około 10 starszych harcerzy..... i dnia 8 lipca
1932 r. po wielkich przygotowaniach ruszyliśmy
autobusem do Stęszewa. Na drodze mieliśmy
małą katastrofę. Tylne koło autobusu popsuło
się i musieliśmy tam 3 godziny czekać na pomoc
i nas zabrat inny autobus. Takie na niejsze
zajechaliśmy dopiero o 12 zamiast o 10-tej.

Stęszew małe miasto 60 km. od Poznania liczy
około 4 tysiące mieszkańców, posiada Kościół Gminy
i małą kapliczkę tartak i ruiny zamku, który
niestety nie mogliśmy zwiedzić. Karosa po zdjęciu
bagażu wracabno ubo świeża, mailanka, i.....

Jadąc do roboty napychać siemniki sporować podłogi
ustawiać łóżka (bo każdy miał swoje). Zajechaliśmy
do posesji państwa Ostawskich. Jest to dawny dwór
krócia Weinarskiego poimiej była tu jakaś fabryka
która stoi bierczyma więc dali nam ją do dyspozycji.
Budynek długo 120 m. z tego połowa „należała do nas”
w. roku była tu jakaś kolonja więc połowa tej
wielkiej sali była już przegrodzona na „pralnie

i świetlicę oraz sypialnię." Łatwiej popołudnie mieliśmy przez to zajęte, a ponieważ była tu robota więc musieliśmy już wszystko jako tako urządzić. Dopiero nad wieczorem mogliśmy się wszyscy do pobliskiego jeziora pojsić wykopać.

Komendantem był drh. plm. Kapierata obosyni dla obozu drh. Wojasak ca. 11 druz. Harc. a dla kolonji drh. Sobociński z 23 druz. Harc. (Wstydło to dla nas ale niestety u nas w druzynie nikt z kierownictwa nie miał czasu, więc musieliśmy się udać w przyszkole.)

Całą niedzielę musieliśmy siedzieć w domu bo padał deszcz. W poniedziałek uzupełnialiśmy to co jeszcze brakowało i rykowaliśmy się do wycieczki w las aby tam zaobserwować. We wtorek zebrał druh obosyn Wojasak wszystkich harcerek mających braci u siebie w obozie do lesa, pakował manatki i jechał do lasu. Tu stopyliśmy swoje manatki i dalej do budowy namiotu, do południa postawiliśmy namiot i porobiliśmy na obiad, a do kwadranta mieliśmy 2 km. drogi. Dopiero popołudniem obudowaliśmy przyszkole i zgromadziliśmy materiał do budowy namiotu - szatni. Ponieważ było nas bardzo mało więc praca szła powoli. Było nas 9 i obosyn w tym 5-ciu co jeszcze nigdy na wycieczce ani obozie nie byli.

Wiele czasu wszystko przez 3 dni zrobiliśmy obóz bardzo porządkowy i ładny i otrzymaliśmy pochwałę od drh. plm. Kapieraty za estetyczne wykonanie obozu. Co tam nie było 3 namioty, szatnia, "Kancelaria" ogrośnięta stół na 50 osób, meble piękne przyozdobione i t. d. To też wiele wysiłku kosztowało drh. Wojasaka i harcerek.

Wiele dopiero od piątku 8. 7. 1932. zaczęła się prawdziwa praca harcerek w obozie. W sobotę przyjechało trzech dalszych harcerek starszych. Ucieszyliśmy się bardzo było przecież nas więcej. Odwiedzały

nas ten burmistrz Stęsewa i rada miejska. Wzyszy się dziwowali, że w tak krótkim czasie i w tak małej liczbie zrobiliśmy tak dużo. Harcerze nasi, czuli się bardzo dobrze. Rędy nas spędzamy na grach i innych ćwiczeniach harcerskich, składaniem stopni i sprawności zostawił w nich niesłabnące wrażenie na przyszłość. Naszacy też należą się jesiń, w którym się myślimy i kłapaliśmy było przypisywane. Odliczamy też do dyspozycji dzięki stowarzyszeniu drh. Chapiery też z której dość nie wiele, ale jednak korzystaliśmy. Raz umiędliwiliśmy sobie wplaw przez jesiń, że dzisiaj, co było wielką atrakcją dla kłapielowiczów tamtejszych. (Casi cawliści wogóle byli uwolnieni, że wyrocznia to też po kilku dniach niejedną z nich ptywał cawlem, ale jak cawse na początek niewolnie.)

Odliczamy też zainstalowany telefon polowy, o który postarał się p. Wysocki, ale niestety mimo wszelkich zabiegów na nie się zdała nasza robota. Nie funkcjonował.

Ogólną uwagę zwracał biały orzeł, wyflonany z wapna przez drh. Wł. Chominiaka oraz nasza siennianka i namiot-szatas.

Chybiwiekna bolaska, naszą było chodzenie na obiad i kolację do Kolonji (E. Klu.) oraz śniadanie dzięki tej niedogodności musieliśmy wiele czasu tracić na drodze.

Raz gdy zastęp „Kubrow” ruszył na wycieczkę do Łodzi w drodze powrotnej przez Żyrowo spotkali kolonję harcerską Błękitnej Bł. z Poznania która zaprosiła ich na podwieczorek bardzo obfity na którym Janek Witka-Po i Elaudaryn. Wn popisywali się swoim „cauk-cauk, chlus-chlus, krop-krop.”

Po powrocie z tej wycieczki zostali w obocie wiatłatora Wn. Ławrentowskiego, który został aż do ogniska, na którym był także ks. proboszcz Stachowicki.

Z Galicji, zequali harcerze drh. Wojcaka, który po 3 tygodniach musiał opuścić obóz nasz, wyjeżdżając

na kurs instruktorski do Sierakowa. Następca
jego dh. Kasprzak też długo nie bawił na tym
stanowisku. W ostatnim dniu obozu w lesie
odwiedziła nas Błektina 13 lta jenska.

Na zakończenie urządzili harcerskie ognisko przy
pomocy sucharów i oskoluików na którym było
wiele wiele śpiewu i humoru.

Tak więc mniej więcej przedstawia się życie
naszego obozu w Stęszewie nad Lipnem.

Kierującymi namioty przystę obozu naszej drużyny
nie miały jednak tak wielkich trudności
z dostarczeniem pożywienia.

Zwój.

W. Marciniak.

Wzrostnicy.

- Harc. Rapt. R. Wojasak oboinny
wyr. W. Marciniak zastępcy „Hubrow” (Kwimer).
" Y. Pomitka (Witka - Po.)
" K. Dziamski (ellandaryn - Du.)
" L. Blumreder zastępcy „Jeleni” (Lalym - Blum - Blum)
" St. Kasprzak późniejszy oboinny
mł. W. Marciniak (art. - Kwimer)
" W. Tomicki
" K. Grząbka (olimpijczyk)
och. M. Stępciewicz (masekowiec wąskotorowy)
" F. Piotkowiak (masekowiec szerokotorowy)
" R. Radtowski (jannik)
" Stutkowiak (waleponer)

Po ukończeniu obozu w lesie przenieśli się
harcerskie do kolonii w Stęszewie gdzie przebywali
do końca tj. 16 sierpnia.

Nawody Ping-Pongowe.

Kywo raceta swa, dzialalnosc Leczka Ping-Pongowa
w czasie obecnej zimy. Leczki wygranych wówczas
odbyto sie 3 i przegranych takze 3. Maszacy
trzeba stosunkowo cosac lepsza poprawe wswiod
nawodnikow w zespole.

- 10. druz. im. Leska Bialego - 5. druz. harc. 3-2 przegrana
- 10. druz. im. Leska Bialego - 1. druz. harc. 4-1 wygrana
- 10. druz. im. Leska Bialego - L.O. Larni 4-1 wygrana
- 10. druz. im. Leska Bialego - K.S. Larni rewani. 6-4 wygrana
- 10. druz. im. Leska Bialego - H. L. P. 4-1 przegrana
- 10. druz. im. Leska Bialego - Panania takze przegrana.

Gwiazdka.

Jak rok rocznie a raczej tradycyjnie obchodzi
sie gwiazdke i nie tylko w kotlach rodzinnych lecz
Kotem rowniez takim byla 10. Pozn. druz. harc.
im. Leska Bialego w dniu 6 stycznia 1933 roku.
(Trzech Krolu) Na wstepie powital goisci prezes
H. P. H. p. Leczki oraz swoim przemowieniem
zobrazowal znaczenie gwiazdki i wzbudzil
duch swiateczny. Jako drugi przemowil drk. druz.
plum. Wapierata ktory przedstawil dzialalnosc
w druzynie i rowniez zachecal wszystkich
druhow do wspolnej pracy. Wswiod palacej i tadnie
ozdobionej choince popijano sobie kawę i przegryzono
plackiem. Jawil sie takze i sw. ellikoldj bez ktorego
by sie nie obylo ktory przeszkrobat troszke skore
ale rozasem czestbowal podarkami. Wzrodkono takze
wymiane sobie podarkow ktore odbyly sie humorystycznie
zwidnac w podarku pojedynczy kalarz kotniestryk
z 10 wieku lub 49° chiesiqtkę napadniona wwole.
Chwile najaty radosnie przy pogawedach wswiod
licenie stranych przy spiewie kolad jak i piesni
harcerskich. Uprzejmili wszystkim pobyt na

uroczystości występ zespołu skrzypiec
z gromady szkolnej pod przewodnictwem
p. Etudersa. Aby uwiecznić zgromadzonych
na uroczystości zarządzono zrobić wspólną
fotografię przez drh. Kwinińskiego i z niemi
udziałem rozesłać się wszyscy do domu.

Zmiany w kierownictwie drużyny.

Wiedząc o tem (powiedzieć można) drużyna
prowadzona była tylko przez zastępców
drużynowego lecz i dla nas Kom. Chorąg. Pom.
po niejakiem czasie znalazła instruktora.
Był nim wtenczas drh. plm. H. Wapierala
datowany od 1. 2. 1931 r. do 26. 2. 1933 r. Pobyt
jego w drużynie był niekrótki lecz stwierdzić
można gdyby panowanie drużynowych było
dłuższe naprawdę by drużyna osiągnęła swój
wzrost i stała się poziom a nie podnosić się
knurowi upaść i potem z trudem zdobywać
poprzebnie wyniki. Dodać należy że wśród
swej pracy przeprowadził dwa obory letnie
(Kłodzko 1931 r. i Łęka 1932 r.) a także dwio
uroczystości harcerskie jak i udziałów
w świętach narodowych. Pożegnanie swoje
urządził zbiórka całej drużyny, wygłosił
przemowę i sztandar oddał w ręce tymczas-
owego następcy cwikłowi E. Nowaczykowi.
Poza tem drużyna radiuje wdzięczność dla
tych którzy pracowali i poświęcili usługi w drużynie.
Po miesięcznem upływie czasu Kom. Chorąg. Pom.
przekazała drużynę w ręce drh. Hare. Rępl.
M. Kuchty który swoją obecność i chęć do pracy
wyraził na ogólnej zbiórce drużyny. Tak
skończył swój urząd drh. Nowaczyk i oddał
sztandar swój w ręce następcy. (26. 3. 1933 r.)

Koszykówka.

Spotkanie to między Państ. Seminar. Kauce.
a 10. Pozn. Drw. Harc. miało przebieg mniej
ciekawym. Będąc to z powodu niskiego treningu
bądź to z matydy niedogodności jak małe
boisko pedlowe Kosze i.t.p. Wynik z zawołów
był nieprzychylny co do samiaru poprzedniego
"Dziesiątki" a więc niekorzystać naszego wypadła
24-6 Koszy.

8.4.1933.

Drużyna przyjmuje

Wielkanocną Komunię św.

9.4.1933.

W sobotę dnia 8 kwietnia był to dzień skupienia
myśli, i robienia rachunku sumienia całej
drużyny. To też w sobotę cała drużyna przystąpiła
do spowiedzi a następnego dnia po zbiorze o godz. 7³⁰
se standardem ruszyła do kościoła. Po godzinie
wystudowaniu mszy św. Kazania i przyjęciu
Wielkanocnej Komunii św. drużyna wróciła
na dziedziniec. Z tej okazji drużynowy miał
sposobność odczytać nowy rozkaz z dnia
1 kwietnia 1933r. w którym to drużyna
zmieniła mundur na cały zielony.

Stary Kawot.

Dziesiątka mimo wszelkich amagań nad
pracą w harcerstwie nie omija okazji postępu
i nawet wstąpiła na deski sceniczne. To też
nie mało kosztowało trudu i mrosło aby
wykonać zamierzony cel. Celem tym było właśnie
dobrze projektować, imadzić wieczornice
w dniu 30 kwietnia 1933r. tem więcej aby dać
ogółowi do wiadomości że i "Dziesiątka" jeszcze
istnieje i pracuje. Jedno stało się aby głoszeniem
i niekorzystaniem dla nas namacalnym teminem
wykonania tej rzeczy. Ale mimo wszystko
praca trwała po nadanym projekcie rozdano

30.4.1933.

role i wtedy tylko kuci a kuci. Tak próby
trwały dwa miesiące prowadzone przez drh.
płm. Napieralskiego a przeważnie przez siebie
samych z których to obsada dobrze się
spisata a miłanowicie.

Osoby:

Szymon - drh. Wiso. Magdalena - drh. Sztukowska
Wojtek - drh. Chmielewski Basia - drh. Eichertówna
Walenty - drh. Rozwadowski Katarzyna - drh. Musielakówna
Jurek - drh. Stachowiak Dwojra - drh. Rozwadowska
Kuba - drh. Panitka Maryśka - drh. Blumrederówna
Józefowa - drh. Kacmarówna Elżbieta - drh. Nowakowska
Organista - drh. Nowaczyk Elżbieta - drh. Blumreder
Otdam - drh. Elżbieta Gajek - drh. Sztukowski

Walenty wreszcie sobotnia generalna próba
gdyż trzeba było się zapoznać z otoczeniem
kulisami i całą (miejscowością) i ruchami na
scenie prowadzona przez następnego dyrygenta
drh. El. Łuchta. Ta próba dała jej była
swobodę wzięcia aby na godzinę drugą wystawić
przedstawienie dla dzieci a zarazem przygo-
tować się na wieczorny występ. Ta godzinę
poł do siódma fryzjer nas zrobił siwych
brodatych wąsatych i z brzydekich ładnych
a potem raczył się sianem i ciemno na dół.
Jako pierwszy punkt programu był "Łyd w Policji"
wykonany przez (komisarza policyjnego)
drh. Sztukowskiego i (łyda icha) drh. Kosparka.
Drugi punkt wykonał przez deklamację
drh. druz. El. Łuchta. Ta trzeci punkt jako
najważniejszy przebieg wieczoru stojił się
występ trupy aktorskiej "Dziśiatki" "Polskie Oko"
w przepięknej komedji ludowej ze śpiewaniem
i tańcami p. t. "Krewniak z etneryki".
Brawurowym punktem był wykonany kosać
przez drh. C. Rozwadowską. Ta zakończenie

wieczoru drużyna wykonata kilka piesni
hancerskich i, stojata podziękowanie przybyłej
publicznosci a szczególnie na podziękowanie
zastawity sa praca i wspóttowarzystwo na scenie
druhu z 8. kenskiej. Druż. Hare.

Święto, Zuchów.

Dzien 21 maja był to masowy pokor wydowania 21.5.1933.
i wyrobienia zuchowego. W dniu tym zebrali się
licznie wszystkie gromady zuchów z całego Poznania,
aby zademonstrować władcom hancerskim i rodnikom
że nie usprośno chwica się na zbiorach aby kiedyś
być prawdziwym obywatelem naszej ukochanej Polski.
Rano każda gromada zebrata się na swojej harcówce
z transparentami, smokami, krokodylami, ośtgami
i. t. d. Tak samo nasza gromada zebrata się bardzo
licznie rano na swojej harcówce, aby sa chwile
przebrani już za cowbojów i rymian ze swoimi
kwadrygami i koniami w postaci zuchów pokazać
się rodnikom, którzy też bardzo się chwili ze w poru
minutach widzieli przed sobą prawdziwych rymian
i cowbojów.

O godzinie 8³⁰ uformowaliśmy się a miaowicie
cowboje otwierali pochód następnie rymianie
ze swoimi kwadrygami reszta zuchów uformowata
się w kaworki i zamykata cały pochód. Tak
ruszyliśmy przez ulice miasta na punkt zborowy
(Stowy Rynek) na którym to miejscu widzieliśmy
już inne gromady ze swoimi smokami, krokodylami,
armatami i rycerzami, którzy wybierali się na
zdobycie Hjówa. Na pokazach obecny był
z Warszawy wacelną Woda zuchów hm. Elłoscicki
któremu bardzo się podobaty nasz kwadrygi,
rymianie i cowboje. Następnie był kierownik
wydziału zuchowego w Poznaniu hm. Dżiwikowski,
mgr hm. Szarnocki kdt. Skoragwi Poznańskiej
hm. Hajda - hm. Firtlik i wielu innych hancerszy.

Parę minut przed dziesiątą odbył się raport
wszystkich gromad a po powrocie udaliśmy się
do Kościoła Farnego. Po nabożeństwie wszystkie
gromady uformowały się w jeden wielki podział
i maszerowały przez ulicę: Kościelną, Wrocławska,
Stary Rynek, znowu do pomnika Chrystusa przy
którym odbyła się defilada. Nasi dwunastu
wprowadzali w podziw władze harcerskie i ludność
która zebrała się bardzo licznie przed pomnikiem.

Po defiladzie ruszyliśmy z powrotem na
harciwkę, aby sa chwile i udać się do domu na
obiad, który też każdemu bardzo smakował.
Po obiedzie znowu była zbiórka wszystkich
i udaliśmy się na Placemiec Elżbiński na którym
to odbyły się wielkie ćwiczenia zuchów.

Po wciągnięciu sztandaru na główny maszt
wszystkie gromady zaczęły robić wielkie popisy.
Tak samo nasza gromada pokazała dużo gier
zuchowych i wielki wyscig kwadryg rytmicznych,
który ustat się doskonale. Po skończeniu gier przez
gromady odbył się wielki napad na publicaności
z okrzykiem wielkim hurra - gdzie ruch tam ruch.
Po zakończeniu odbył się wspólny śpiew przez
gromady a blisko końca przybył ewangelny
Wódz zuchów hm. Mościński z hm. Dziwilkowskim.

Tu ewangelny Wódz wygłosił wielką mowę do
zuchów i zaczął wyliczać jakie gromady wyróżniły
się z pozostałych innych: 1 gromada 4 gromada
10 gromada 12 gromada i 14 gromada. Przed
wyjściem do Warszawy ewangelny Wódz chciał
podarować piękną książkę lecz spotkał na trudność,
gdyż aż pięć gromad się wyróżniło i tu odbyło się
wielkie losowanie. W losowaniu nasza mieliśmy
przewagę nad innymi gromadami i to dlatego że
piękną książkę przypadła naszej gromadzie. Po
zakończeniu święta zuchów gromada nasza
z wielkim triumfem wróciła do domu.

St. Rozmadomski.

Wycieczka grom. poraszk. i C. T. H.

28.5.1933.

W jedyn, a niedkıl, majowych po, zmnudnej sobotniej
poracy gromady nasze w nowouplanowanym
terenie wycieczkowym, rozpocęły zairwać powietrza
i wiecego. Marciniak i Kuzniewski dyrektorowie
i wiecego powietrza i wszelkich wygód wymonozowali
już w sobotę rano w celu wyszukania dogodnego
miejsca obozu. Wicemorem zaś wyjechała reszta
druhow w liczbę 16 z kierownikiem wycieczki
cł. Kuchter. Z dworca (Biskupice) ożekata nas
droga niewielka (4 km.) prowadząca przez
wioskę i wprost do lasów do miejsca wycieczki.
Przechodząc drogę leśną odwrót się z dala już
głos naszych ramych przybyszów którzy na miejscu
już rozbili swój namiot. Po przybyciu rozlokowano
wszystkie catering namioty wkrąg na rozkaz
zgotowano kawę, części druhow zwozila trzcinę
w namioty z brzegu jeziora i ta cała praca
przeciągata się do późnego wieczora tak że
trzeba było posilić się na sucho a dnuwić sobie
kawę. Po tem już tylko wyznaczono wartę
odtrąbiono ciszę i spać. Cłknetła noc spokojnie
a wczesnym rankiem nasze rybaki posali na
łowę a raczej łapać kłobiki. O godz. 4-miej trąbka
wygrata połudkę i rano wszyscy abudzeni
staęli w szeregu na rozkaz kierownika
wietrzono namioty, uprzątno a po robocie
zarządzono przeprowadzić gimnastykę i unyć
nad jeziorem względnie kąpiel z której część
skorzystała. Po powrocie posilili się wszyscy
śniadaniem przeplatane kawatami humoru.
Potem w umudwach ruszyliśmy do Kościola
w Wronczynie na mszę św. W drodze powrotnej
obch. Kuzniewski zrobił grupowe zdjęcie przed
pomnikiem. Po mszy i zjedzeniu obiedu druhowie
podczas ciszy rozesali się nad brzeg jeziora aby
sparzyć trochę skórę nągi chłodu w upale

ewentualnie wyposażyć przed wyprawieniem
do Poznania. Krótko wydał się pobyt
w Wronszynie a myślnie zbliżył się czas
wyjazdu i ruszyliśmy z miejscem na przed
do stacji Prouno skąd każdy z pekatkiem brzo
i witem wspomnieniem wrócił do domu.
Wycieczka ta wśród lasów Wronszyńskich
mimo wielu przeszkód dała nam
korzyści przez przygotowanie referatu wygo-
stzonego przez dr. drzewiowego.

Oboz 10 Poznańskiej Armii Harcerskiej
imienia Leska Białego w Teriorkach w r. 1933
Tradycyjnym zwyczajem „Trisiatka” i w tym roku wy-
szliśmy na oboz. Trzeci przed wyjazdem zmieniło
miejscowość, gdzie miało obować (najpierw w Lubasz) i
otrzymało pozwolenie urzędującego obozu w Teriorkach.
Oboz miał trwać od 9 lipca do 4 sierpnia. Już
w pierwszych dniach nasi drzewiarze zrobili dobry wy-
ręb i to ziomny, gdzie całe popołudnie byli zajęci
gaszeniem pożaru w posiadłości p. dr. Dąbrowskiego
gdzie znajdował się także oboz i kolonia. Za tą pracą
spotkało nas od p. dr. Dąbrowskiego serce podziękowanie.
Codziennie odbywało się ognisko, gdzie nasi „Trisiatcy” po-
kazywali swe zdolności artystyczne i inne. 14 lipca
wypisy są na wypiekanie omyślnie dr. komendanta i dr. in-
żyniera. Następnego dnia obchodzono imieniny dr. obrze-
go. Na jego cześć urządzono ognisko z wycieczką i śpiewa-
niem. 16 lipca przybył gość w osobie p. dr. Szafrańskiego.
W niedzielę uroczystość do kościoła na trasę do Kryn.
20 lipca odwiedził oboz, kolonia drzewiarz ze szkoły wy-
drzałowej na Wildzie. Następnego dnia obchodzono imieniny
dr. komendanta i gości p. Lesińskiego. 22 lipca odwiedza-
ją harcerek z Bisku. W następnych przybyła dr. p. dr. Trze-
drejewska i p. dr. Trzaska z córką. Tu kończą
oboz rajski są wypisy z użyciem. 24 lipca przyjechał
tu Popławski i odebrał przygotowanie (organizator).

Koncedantem oben był dh. dmierzany Kuchta Maksymilian
obwinęty był dh. Kasprzak Adam. Wzrostorem z ramie-
nia K. P. H. był pan Chmielewski.

Żnia 4 regnia gnusorów obz po długotrwałym polycie
i ndaio się do domu.

Urestuicy!

Kuchta Maksymilian

Kasprzak Adam

Kotecki Feliks

Ponwadowski Marjan

Stachowiak Stanisław

Torkiński Marjan

Roth Henryk

Paul Zenon

Wesołowski

Paul Walejan

Wisniewski Franciszek

Żmiejewski Franciszek

Trochowski Zenon

Żujewski Edmund

Tankowiak Walejan

Kowak Leon

Kaba Jerzy

Adamski Stefan

Riskowski Bogdan

Ratajczak Zygmunt

Łocha Feliks

Jakubiak Tadeusz

Owczarski Bogdan

Stachowiak Walejan

Rataj Bronisław

Żłimowski Henryk

Paul Władysław

Zieliński Marjan

Wysocki Jurek

Wysocki Stefan

op. J. Lichalek
w/g księgi oburaj

Założenie Gromady St. H.

Właścicielami ziemnymi było dużo starszych kancery. Dla jej zorganizowania i dla wprowadzenia pracy społecznej powzięto uchwałę założenia gromady St. H. Piemora ziółka odbyła się dnia 5 października 1933. Uchwalano na niej iść do gromady St. H. ialej kady kto uleciwy lat 18. Na tej piemorej ziółce nastąpiło podzielenie gromady na zastępy według stopni. Kierownika i innych funkcyjnych gromady St. H. obierano zapamiętując głosowania li tylko ko głosami członków gromady St. H.

op. Z. Licholek

Ziółka ziemnych!

Dnia 15 października odbyła się ziółka ziemnych na której nastąpiło odczytanie rekarn, a potem nastąpiła wspólna fotografia. Wieczorem reprezentacja naszej „Dziś siatki” wzięła udział w Wig - Posing z S. M. P. Bunt - Wilda na korzyść S. M. P. 4-1

op. Z. Licholek

20-lecie ziemnych!

26 grudnia 1933 obchodziliśmy naszą ziemną 20-rocznicę założenia naszej ziemnych razem z obchodem gwiazdkowym.

O godz. 8.00 ziemna była na naszym sw. O.O. Zmarłych wstańców na Wildzie, gdzie odbyło się posiedzenie porządkowe zuchów „Dziś siatki”. Potem odbyła się akademija na salce parafialnej. Stawo wstępnie wygłosił prezes S. H. pan Lhudewski, a historję ziemnych przedstawił jej założyciel pan St. Wysocki. Potem nastąpiły przemówienia i życzenia ze strony gości. Następnie rozdano dyplomy a dh. Porwadowskiemu Marjańowi kierownika gromady zuchów wręczył porządkowy Lufcowy Firlik. Potem nastąpił występ ziemnych ze śpiewaniem. Śpiewanie wystąpił zespół batalski z kancerskiej ziemnych ieglarskiej. Na zakończenie odśpiewano „Kotz”. W akademiji nastąpiło otwarcie wyst.

ny w XI szkole Bussechuj na Wildzie. Wczoraj obchadzało
wzorysie gniardkę z przybyciem gniardora z podarkami.

op. J. Licholaka.

Kurs fotograficzny!

29 stycznia 1934 roku nastąpiło otwarcie kursu foto-
graficznego dla członków gminy St. A. Kurs ten pro-
wadził doświadczony na polu fotograficznym dr. Mi-
chałowski Bernard. Po wykładach teoretycznych nastąpi-
ła praktyka w uświadamianiu zdjęć. Kurs ten ukończy-
li uczestnicy z pomyślnym wynikiem.

op. J. Licholaka

Zuchy!

Gromady zuchowe chcąc wykazać swój hart i odwagę ruszyły na „wyk” do Babek
w drugie święto Wielkiejnoy t. j. 2 kwietnia 1934 r. Pogoda dopisywała tak że zu-
chy stanęły w liczbie przeszło 20-tu. W drodze zuchy rozdzielają się i podchodzą się.
Po przybyciu na miejsce każdy zuch jest mocno „wytrąsnięty” to też śniadanie zjedli na-
prawdę z większym apetytem. Po śniadaniu zuchy pod wodzą swego „dowódcy” dr. H. O.
M. Rowadowskiego biorą się do gier i zabaw. Po pewnym czasie zuchy „złotrygli” zapach
„pieca” z bulionem i hurmem rzucili się do niejsza obozu. Obiad smakował
wspaniale, nawet na wyszczerzaniu nie było „klopsy” od których aż się widelce ta-
mały. Po ciszy znów do lasu na „gontko”. Po wyskakaniu się dowoli zuchy idą na pod-
wieczorek a raczej na kakao, którego było zamato. (nieszczęście!) Zamówiliśmy grupę
„kiedziwiedników” z którą daliśmy się „złotkować”. Wreszcie o godz. 18⁰⁰ ruszyliśmy chodząc z za-
bawą do Bonania. Po drodze szczególnie „naciągaliśmy” kuchana za te dobre „klopsy”. Po przyby-
ciu na harcownicę każdy pojeździł się z wodzem i ruszył zadowolony do domu.

Zuchy urządzały Akademię która wypadła bardzo pomyślnie. Na początku był bardzo ład-
ny monolog, dalej powarna część i uroczysta: obietnica zuchowa do której stanęło zgórą
25 zuchów na ręce dr. Matysika. Znowu monolog a wreszcie odegrano sytuację pod
wodzem znowu dr. H. O. M. Rowadowskim „Tadeusz Cacki”. Osoby występujące: Głowacki Z.
Stachowiak W. Rataj Br. Oroszowski B. Figaj Czesław, Figaj S. Samulski J. Tomiałek Z. dr. Figaj F.
Chmielewski Cz. Rowadowski M. i dr. Rowadowska S. z S. P. H. Szczególnie rodzice przybyli b.
licznie i bardzo im się to podobało, więc przypieczętowaliśmy jeszcze lepiej przybycie na następny
Akademię Zuchową.

Gromady nasze miały zamieścić gości u siebie dnia 12. IV. 34. wsiątkę z Warszawy z Dydziału Tuchów i wodaw poznajskich gromad, popisując się zbiorką pokazową.

Gromady wybierają się na wyjazd w Zielone Świątki t.j. 19 b.m. i to do Łodzi p. dąbrowskiem. Podróż odbyła się pociągami. Tuchy stawili się na tę wycieczkę b. licznie. Ze stacji ruszyliśmy najpierw. Po drodze panował humor i wesoła. Po przybyciu na miejsce spojrzeliśmy z apetytem na kolację. Piesni „Pod Twoją Obronę” zakończyliśmy pierwszy dzień. Ranko stolicy już dopiekło więc wszyscy popieprzenie wstali i dalej do nocy. Wreszcie i śniadanie. Po zrobieniu oboru w lesie (ponieważ spaliliśmy w stodole) ruszyliśmy do kościoła. Gdy przyszedliśmy obiad był gotowy. Na „uchowach” przeszedł nam dzień. Po kolacji, modlitwie poszliśmy do naszej stodoly gdzie się „być” a raczej „kac” wypaliliśmy. Po śniadaniu znowu poszliśmy do kościoła jak przystoi na katolika. W drodze powrotnej pobieliśmy jasio „raj” to trwało „tylko 1,5 godz.” Po takiej drodze każdy prawie rzucał się na smaczny obiad. Po ciszy jedni uchwy idą się uczyć łapać ryb – drudzy idą w las gdzie zabawią się z swoim wodzem el. Kawadoro. Po likwidowaniu niejaka oboru gromady w zupełnym porządku ruszyły do Benaria (podróż powrotna odbyła się także pociągami). Z hawcówki każdy uchwy ruszył do domu trochę przedko (nie chwili się!)

Pięć - Pięć!

22. II. 1934. 10 dni. im. Leska Białego - Gran 4-4 przegrana
3. IV 1934 10 dni. im. Leska Białego - S.M.P. Wilda 4-10 przegrana
3. V. 1934 10 dni. im. Leska Białego - S.M.P. Wilda 7-7 remis

Zmiany w kierownictwie drużyny!

Dnia 4. II 1934 po jednoročním kierownictwie nastąpiło zdanie drużyny przez dh. p. Kuchta Maksymiliana na rzecz dh. Nowaczka Edwarda. Na uroczystości tej obecny był komendant hufca Tulek i prezes H. P. H.

Oboz 10 Poznański drużyny harcerskiej w Sierpcu i kolacja w Ostrowskiej Stodoła.

Tzw. „diesiątką” wybiera się na oboz, który trwa w całości od 7 lipca 1934 do 7 sierpnia. Już w trzecim dniu pobytu na obozie stwierdzono, że niektóre plachty namiotowe przeciekają, więc zamieniono je na lepsze. Dh. P. Nowaczek jak bocian w wodzie znalazł gniazdo młotka, lecz „puste”, widocznie przemyły nadchodzący przesładowis i zwiady. Był on najniższym młotem w obozie, który mimo

najszerszymi chęci roztwarzają się. Z tej racji jest
 codziennie wiele śmiechu. Dnia 13. 7. odbyła się
 w obozie rewja sportowa, wśród której dh. Shiwa zgra-
 sił próbę pobicia rekordu w pływaniu overcut, ale...
 wółku. Sześć niestety dokonać tego nie mógł,
 gdyż dh. komendant wystąpił go z miejscem na
 kolonij. Tak więc minęła okazja pobicia rekor-
 du. Popołudniem Shiwa pokazywał jak się skacze,
 kier. kłko Babi, która mieszkała w szkole, gdzie
 odbywały się skoki. Dnia 14. 7. odwiedzili oboz
 ko. opiekun i delegat K. P. H. p. Tworciarek.
 Będąc dnia 15. 7. w kościele w Łabiszynie, dm-
 zyna spotkała się tam z 1 dmizną Lotnierz,
 z Poranina, która obozowała 2 km za Łabiszy-
 nem. W tym obrenie przyjechała na oboz dh. kłko-
 kowski J, który przedtem z dh. Michalowskim B.
 wędrowali w górach i zostali zmuszeni je opu-
 ścić z powodu powodzi. Mielł oni jeszcze to szczęście,
 że zdobyli jeszcze ostatnim porznięciem wyjechać
 do Poranina. Piętnastą wyprawą dh. Błukowski-
 go pobicie wszystkich rekordów lekkoatletycznych obor.
 To wyjeżdżając dh. Rowadowskiego na kurs ruchowy
 do Baligród, kier. kolonij zostaje dh. Rowaczyk. E.
 Później odwiedził oboz wyztator dh. phm. Topolski.
 Odwiedził także oboz lekarz powiatowy. Dnia 30 VII
 udali się stąd dłużej do o 30 km oddalanej
 Bydgoszczy. Po niedzielnym osoblności miasta wró-
 cili dnia 1 VIII. do obor. 5. VIII przystąpili wyje-
 rz dłużej do komunijsi sw. w kościele parafial-
 nym w Chęstanie. Dnia 7. VIII. opuszczają oboz i wa-
 rają do Poranina.

Urestawiaj obor!

1. Rowaczyk Edward — komendant czołgi
2. Marciniak Karol — oboz
3. Marciniak Władysław — zastępca
4. Blumeder Leon — zastępca
5. Biskupski Witalis — inżynier

6. Kiriński Władław - gospodarz
7. Romadowski Marjan - kier. kolarzy
8. Romadowski Karimierz
9. Shiwa Paweł
10. Socha Feliks
11. Nawak Ł
12. Rataj Edward
13. Adamski Stefan
14. Stachowiak Karimierz
15. Kwasniński Zygmunt
16. Trockiński Zenon
17. Andriejewski Bogusław
18. Wesolowski Walejan
19. Dworniarz Leon
20. Rataj Bronisław
21. Ciemiak Aleksander
22. Mikołajewski Stefan
23. Kwasniński Leszek
24. Stachowiak Zygmunt
25. Figaj Władław
26. Brzabka Karimierz
27. Szukowski Józef - późniejszy oboźny
28. Podlesza Zygimierz.

Wycieczka brzoźnawska.

Wycieczka ta obejmowała trasę: Poznań - Kraków -
 Lublin - Zaleszczyki - Rumińska - Warszawa - Poznań.
 Kierownikiem wycieczki był p. dr. Michałowski
 Bernard. Wreszcie: Socha Feliks, Stachowiak Ka-
 zimierz, Heiduk Jan, Kłosa Józef

Zmiany w kierownictwie drużyny!

W listopadzie 1934 nastąpiło przy obecności całej
 drużyny, zdaniem jej p. dr. Kwasniński Edwarda
 na rzecz p. dr. Podleszy Stanisława. Po przekształceniu
 składam drużyny na rzecz nowego drużynowego

który potem przeniósł serdecznie do wszystkich.

Swiardka!

Tak wreszcie odhyna się w dwuzgłosie tradycyjnym
wyrażeniu swiardka, w dniu 14 stycznia 1955 roku.
Wajniom odegrało na sali II szkoły powszechnej
pizkica, jasełkę. Rozpierał jej był m. Kaysmak. T.
To współpracy poproszono dmieling z S. P. D. H. P.
serce nie wapietioniej sali, odegrało jasełkę, kti-
ra znikamie się udala

- Osoby:

Marciniak Karol - Pius	Michałowska Mirosława -
Marciniak Władysław - Edmunda	Richertówna -
Michałak Zygmunt - Fergot i Król III	Richertówna -
Stukowski Ignacy - Bartosz i męz	Stukowska Zosia - Zosia
Chmielewski Kestaw - Litwin i Litwin	Chmielewska Marta -
Mierwik Witold - sie. Józef	Christoph -
Michalski Bogdan - Herod	Wawrzyk Edward - Mesibrand
Chmielewski Leon - Jerol I	Łoch Kestaw -
Roth Henryk - Jerol II	Józniak Mirosława - Wojtek
Grzybka Karol - arcyskaplan	Kurkowski Karol -
Rozwadowski Marjan - arcyskaplan	Grzybka Helena - anioł
Panikier Jan - Bogusław i męz	- anioł
Figaj Aleksander - Walek	- anioł
Urbanik Leon -	- Matka Boża
Kaj Kestaw - Kuba	
Kaj Henryk - par	

po tej jasełce odegrało także i tunc p. t. "Strachy".
Inicjator - był m. Rozwadowski m. a odegrał jz
zuchy:

Osohy:

Kataj Bronisław -
Stachniak Walerjan -
Ziemkowski Józ -
Józniak Konrad -
Stachniakówna Janina -
Borodziejówna

Rozwadowska Salomea -

Następnie w halu XI ubory powszechniej odłożyła się
gniazdka, gdzie z apetytem zjadano placek i pierogi.
Po odśnieżeniu kolekt, przyszedł gniazdor i obwie-
ścił niektórym polarkami na masie.

Zuchy!

W marcu odgryli zuchy dwie sztuki p.t. „Praco-
wny Adas' i leśnicy Ignas'” oraz „Ach, być cygan-
kami”.

Osoby: „Pracownicy Adas' i leśnicy Ignas'”

Michałowski Benedykt - ojciec Ignasia	Murzyn: Jeliński, Figaj
Marciniak Karol - „Adas”	Urbaniaś H, Urbaniaś K.
Figaj Aleksander - baryłkownik	Łyżny, Dworiaty, Skry- rak, Samulski, Taniaś,
Widziński Jerzy - Adas'	Mich', Schmier, Blubarski
Przepański - Ignas'	Widziński Zb, Pienak, Michalak.

Osoby: „Ach, być cyganami”

Kowaczek Edward - ojciec	Ryszevska Jadwiga - cyganka
Kowadowski Marian - cygan	Marciniakówna M -
Kowadowska J. - cyganka	Baryłkówna W - matka
Marciniak Karol - cygan	
Stachowiak Anna Józefa	
Stachowiak Waleja	
Kataj Bronisław	

Sw. Jerzy!

W roku 1935 w krótkim przedmiocie rozkazem
burza zimowa narodziła się. O godz. 5³⁰ zebrały się dwie
grupy na ul. Dąbrowskiej i po raporcie udano się
do kościoła. Po mszy św. podzieleno całość na dwie
grupy, które prowadzili dr. h. n. Jasiński i h. n. Lepiński.
Dmignę nasza przychodzono do grupy pod katedrą,
h. n. Jasińskiego. Każda dmignęla otrzymała in-
strukcję i udano się w drogę. Trasa nasza była:
Wielkie Barbary, most obok elektryczni, Zawady,

Jońcia, Korięta, Mechow i punkt zbiory w Wierze-
ticy. W onym patrolowaniu udaliśmy się w drogę.
W drodze tej upamiętniliśmy stację sygnalizacyjną,
wchodzącą składową i wzniesioną. Bomba nasza zabrzała
się przy lesie w Wierze, skąd mogli-
śmy dalej po wyłączeniu patroli i operacji na do-
brych obrotach nieprzejazdu, który leżał ukryty w lesie.
Patrole nasze uchwyciły kilkunastu operacji nie-
przejazdu. Wkrótce nasze patrole doniosły, iż blisko
znajduje się już nieprzejazd. Znajdując się blisko
niego, na głos trąbki mogliśmy z okrzykiem
hurra na dół nieprzejazdu. Potem na gwizdek
obie grupy połączyły się razem i wzięły obrot.
Po chwili wszyscy dwajmy zabrali się do gotowa-
nia obiada, a w nas kucharyk dr. Blumeder.
Po południu udaliśmy się wszyscy dwajmy z powro-
tem do domu. Was w drodze spotkał brat, a
młody dezer. Pożegnany wieczorem byliśmy w do-
m.

Wierze:

Romadowski Marian, Blumeder Leon, Sztukowski
Józef, Michalak Zygfryd, Jońcia Michał, Jan,
i Marcin Władysław.

Święto Zuchów!!!

W dzień 5 maja 1935 ruchy obchodzą swe
święto. Porano w dzień tym z dziedzińca II szkoły
posreżonej i udano się na miejsce zbioru wspania-
łych gości: Rajpiewali ruchy: nęce a potem
niemalichowani, za nimi włożył się okazy
sank, którzy około 20 m. (Popadali go we
wzrostu dnie: Hanke, Makymilian, Urbanek,
Leon, Świątek Michał, ^{Figury Witold} Raj Hestaw, Raj Hejnyk,
Blachowski Bogdan, Korięta, Matyja, Rataj
Edward, Strojczak Stanisław, Michalak Zygfryd,
Michalowski Bernard, Kwaczek Edward). Sank
też wbrudzał na ulicach wielki zachwyt. Pomysł

nie, Bona Wilda, Półwiejska, plac św. Krzyża, Wrota
wska, Bolebia, i na Stary Rynek, gdzie zierali się
wszystkie gromady zachowe miasta Poniania. Każda
gromada miała coś osobliwego do pokazania: bój
na kółkach z zagłani i zggnięte przez ruchy, nylay
z sieriami, smora jama z siobien, wojsko
w ubiorach z maso k. Warszańskiego, brankiacy, go-
rale i wiele innych. Po raporcie wszystkie gromady
udały się do kościoła. Po mszy udato się ulicami
miasta przed pałac Wdyspersji, gdzie odbyła się
defilada przed władzą zachową. Po potudium udały
się gromady na dziedzińce miejski, gdzie do
późnego wieczoru zabawiano się rasem. Tak
skończyło się święto zachowe.

Kolonia 10 Poniańskiej drugiej harcenskiej w Chwałowie pow. Lubin.

Kolonia trwała od 1 lipca do 31 lipca 1935 roku.
Kamendautem był dk. Blumeder Leon, a opiekun-
iem miejscowy proboszcz ks. Klein. Miejscowość ta
leży na wzgórzu, a wokoło jeziora i lasy. Pomiesze-
nia były nie wcale porządne. 15 lipca przyjechał
dk. Marciniak Władysław i kucharz Janusz. Nastę-
pnego dnia wzięli uczestników pod kamendę, dk. Ro-
wadowskiego udali się przez Ziętę do Gasawy,
miejscu zamieszkania Lenka Biedego. Tamże było
przyjeżdżali goście z Poniania. W niedzielę spiewali
wszystcy prócz uczestników na chórze w kościele parafialnym.
Odbył się kilka imprez zabawowych i gromad-
owa. Dnia 31 lipca opuszczono kolonię i odjechano
przez Lubin do Poniania.

Uczestnicy:

Blumeder Leon — kamendaut
Rowadowski Marjan — obywatel
Kubanski Józef — gospodarz
Chmielewski Władysław — zastępcy
Marciniak Władysław — zastępcy do 15.VII

Mierniak Witold - magazyńier
 Michalak Zygmunt - p. gospodyni pomocnik
 Rataj Edward - zastępcy od 15. VIII 35
 Szaj Kestaw - bibliotekarz
 Stądnejczak Stanisław - uczeń
 Stukowski Janusz - --
 Wawrowski Walejań - --
 Jeliński Roman - --
 Mańkowski - --
 Burek Jęży - --
 Wysocki Stefan - --
 Wysocki Stanisław - --

Mistrzostwa piąg-pięgane kupa VIII
 Uroczysty dzwign 13, 10, 24, 34, 33.
 Mistrzostwa te odbyły się w czasie od 5- gnd:
 ma 1935 rok
 10 Leska Białego - 13 przegranych w stosunku 9:1
 jedyny punkt zdobył Matysak
 10 Leska Białego - 24 przegranych w stosunku 8:2
 dla nas punkty zdobyli
 10 Leska Białego - 34 remisowany w stosunku 5:5
 10 Leska Białego - 33 wygranych w stosunku 9:1
 jeden punkt stracił dh. Jozwik Mieczysław.

Potem graliśmy z K. S. M. Wilda i przegralismy
 w stosunku 9:1, jedyny punkt zdobył dh. Por.
 wadowski Marian

R O K -

1936

G w i a z d k a

W dniu 5 stycznia br. odbyła się coroczna uroczystość gimnazjalna, urządzona przez K. P. H. naszej drużyny.

Przygotowana fasczka, która harcerze nasi wykazali mieli, spotkała na niecie, z powodu niestrzymania sali gimnazjalnej do dyspozycji. Ta uroczystość odbyła się w tym samym hallu szkolnym co reszta roku.

Pau Prezes K. P. H. por. Olwacki, po serdecznej powitaniu gości oraz harcerzy, odczytał krótkie jaknajlepszego rodzaju w pracy harcerskiej. Później, tamal się do wystawki ostatecznie dydaktycznej pomysłowego, nowego roku, a przedewszystkiem smacznej wycieczki, która ^{chwała} była podana p. Grabkowi i p. Radajonu.

Przy pieknie ułożonej chwiei /zadaniu p. Grabkowi p. Radajonowi i naszym małym harcerzy /odpiewaliśmy kilka hymnów i zabraliśmy się do „obszerania”. Do stołu podano kawę, placok, jabłko, pierogi, ciasteczki i po jednym drugim ... pomarańczę. Po kłótni odbyła się przyrządzenie chwiei, którzy odebrali, mogą być słu procentownicy harcerzami. Dr. Godesura, p. Prezes Olwacki i dr. W. Piskawak, w dość długich przemowach wskazując na którego kądś harcerz daję powiniem. W końcu dr. W. Piskawak odebrał przyrządzenie, przypinał wszystkim Artyści harcerskie nos

—
pieniędzy i zyczył im, aby jak najlepiej i najkorzystniej pracowali dla dobra własnej ojczyzny i Ś. H. P. —

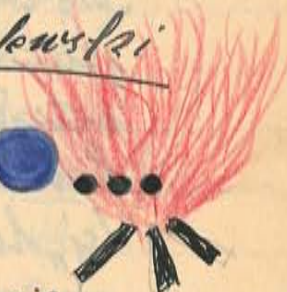
Kilku chłopców z gromady suchowej, wygłosiło bardzo ładne mowę, otrzymując wspaniałe miłe słowa braterstwa. Ważne zapamiętanie wchodzą gwardii z wielkim konsem na placu i grala roga w ręce. — Zaczyna się rozdawanie prezentów i obijanie hancery. Każdy hancerz w garści trzyma srebrną ze słodyczami, a zęby białe wielką radością i zadowolaniem. Spicemamy jeszcze kilka kółek i gwardii dobiegają konie. Dłh. Podesen i Pau Preses chwytają ciżki i wieszki za przybicie i wyrzucenie, si niechęć o smown się wszyscy zadowolili, na jakiejś uroczystości uroczystej przez naszych hancery. Wszyscy wiedzą, że bardzo zadowolili i zadowolili się rozchodzą. W końcu przewoź soli dobiegają, że w gwardii uroczystości Dłh. Mariniak i Dłh. Biskupski, którzy pełnią służbę wojskową, a byli w tym czasie na urlopie.

Ze starych drzew, w porównaniu z resztą w rokiem, było bardzo mało. Poprawda, to kilka już nie należy, ale reszta bezwzględnie powinna przybyć na tą jedyną, świąteczną uroczystość gwardii.

opis. Dłh. Biskupski



palenie ognisko



W dniu 26 stycznia 1936 roku odbyło się na sali gimnazjalnej XI szkoły powrzeckiej na Wildzie, ognisko naszego hufca. Udział bratów drużyn: 9-10-13-24-27-33- oraz 34(2). Obecnych było około 300 dłużków. Po raporcie na podwórzu szkolnym udali się wszyscy na salę. Przed rozpoczęciem pokarów wygłosił gawędę o życiu hancery wielkopolskich podwózek zaboru pruskiego dr. huf. Świegocki. Potem banda z drużyn wystąpiła ze swym repertuarem. A więc popisywali się charyzmą, śmiechami (ale nie wola

sie), kawałek polki, dialogi wildeckie, inoalogi, zwa-
nie i tutaj zwać piosenki ludowe, paksar by-
żysowego samochodu paksiego, fabrycy, dentysty,
i wiele innych. Na zakończenie przemówił ten
młody ch. phm. - Reichert, a po odśpiewaniu:
„Licht und“ porochochono się do domu. d.
Najlepiej było wystąpieniem i wkładem repertuaru od-
znaczyły się dwójka: 10-24-34.
Z ogniska tego wytnieszono bardzo dużo koryci.

opis z. Licht und

W dniu 6 lutego
1936 roku był dzień
wolny od nauki w szkołach.
Komendant plutonu szkolnego
wytrajdujący zawnie coś nowego
postanowił wyruszyć z plutonem na
„wykaphę”. Chociaż tury były jesszo były,
jednakże zwać się przeto chondriestn
światków, którzy się nie obawiali zimna
lub wiatru. Wychodziło się na dwie partje i da-
lej „hajda” w drogę. Doroło i gwarco było. Droga
prowadziła przez Jelicę, Lubin, Kątki, przeprawa
przez Wartę, Babki, Staroską-Wielką, Staroską, dę-
biąg do domu. Na drodze rzekały nas różne
przeszkody jak: sygnalizacja, bieg, skok przez
szeroki strumień, przejście po stronie zbroju, prze-
prawa przez lasy, piski podobne do pustyni przecho-
dząc obok potężnych budynków fabrycznych za-
wiązanych latami w przeszłości, gatrzenie ratujących,
przeprawa przez Wartę (coraz więcej Todeja) i zaradka
w Babkach, gdzie był potem postój. Wuchane
zgotowali „królewską zupę”, chociaż zapewne była
pofarbowana wodą, lecz to fraska. Ażniej ze

przeważnie mroźno do Pomorza.

opis J. Michalski

kurs zastępowych.

Dnia 22 lutego 1936 roku rozpoczął się w dru-
żynie kurs zastępowych. Udział wzięło dzie-
sięciu druhów. Na kursie wykłada się z dzie-
liny: metodyki, ideologii, samarytanizmu, pio-
nierki, terenotawstwa i innych. Wykładow-
cami są: dh. p. Reichert Konrad, drugiowy
Todekwa Stanisław, H.O. Michałowski Bernard,
H.O. Korwadowski Marian.

opis J. Michalski

Szach.

W dniach 27-28-29 lutego 1936 roku odbyły się
turnieje szachowe hufca VIII - Gospodarkom
zawodów była nasza drużyna. Wraz z drużyną
wystąpiła po dwóch zawodników. Po zwycięstwie
przeprawiła drużynowe mistrzostwo hufca VIII
zajął nasza drużyna, drugie 13, trzecie 9.
Miejsce niepunktowane zajęła 24 i 33 drużyna.
Mistrzostwo indywidualnie zdobył dh.
z trynastki.

opis J. Michalski

pożegnanie.....

Dnia 22 marca 1936 odbyło się uroczyste pożega-
nie naszego dotychczasowego komendanta hufca VIII
dh. p. Reicherta Konrada. Po zakończeniu na dzie-
linie II szkoły powrotem na Wilcze i po rapor-

cie morońo do Dębiny. Tam po śpiewach jak: Płonie
 ognisko, Idź tam pod lasem, leśwoty pas, gdzie mój
 Jasiuśko; przemówił dh. p. Reichert, mówiąc o wio-
 śnie, wycieczkach, roztępieniu wadzeń wacznego
 skauta Baden Powella, sw. Józefa, o słońcu w pale,
 oraz o braterstwie harcerek. Potem drugiemu stryżnaski
 hickelski w imieniu drugich hufca wręczył nastę-
 pnie komendantowi dyplom. Potem zaśpiewa-
 no: W murawiej pierwiny, Oberek, co tu za śmie-
 chy, tańce z ręków, Idź tam z góry, Płonie ognisko
 (kanto), O jak miło. Po gwiecie nastąpiło zdanie
 hufca przez dh. p. Reicherta Tomuśka na rze-
 dh. p. Karpieskiego Karłowicza. Nowy komen-
 dant wygłosił przemowę w g. b. g. pomiędzy ich d-
 dzie wymagat kanto i poświęcenia w pracy har-
 cerskiej. Gdy odśpiewano: Ułtywa szybko życie "hucy-
 my wycieczki do domu.

spis Z. Lichalski

2

Dnia 5 kwietnia 1936 roku odbyły się zbie-
 nia drugich hufca VIII na odcinku między
 Luboniem a Klatkami. Druga nasza
 wystawiła dwa zastępy po 8 ludzi plus 1.
 Na trasie biegu harcowskiego były różne prze-
 kady jak: odnalezienie listu pisanego szafem,
 poszukiwanie się w lesie za wódkami, przeszkoda
 samantarska, sygnalizacja, z teraźniejszo-
 ścią i obywatelstwa.
 Jednakże tylko jedno, ale to sta organizacja. Druga
 mająca wystartować o 8-tych została wyprowadzona
 dopiero ze startu o godz. 9³⁰.

spis Z. Lichalski



JOLKO.

W drugie święto Wielkanocy dnia 13 IV 1936 roku obchodził pluton szkolny naszą drugą świątę. Dla przygotowania orkiestra (płyty gramofonowe) odegrała hymn narodowy, Jeszcze Polska, który wysłuchałszy stojąc w podstanie barany. Potem zagaił dr. komendant plutonu „jółko” = zgrę wszystkich „Wesołego Ałchija”. Po przemówie rozpoczęły się pokazy zastępów. Dł. Rychlik z zastępu „Jółko” wygłosił wywód p.t. „Jółko Półce”. Ten zastęp „Lisów” odgrywał piosenkę, Długoski zaś jedno „migrankę”. Grała na skrzypcach popisywali się dr. Prępczyński i orator d. Lewandowski. Dł. gdy mieli skrzypce, położyli w sukursie płyty gramofonowe umożliwiające nam tras. Dł. dr. Kwasiewicz i Lewandowski z. wykonali dialog p.t. Luty i wędrownik. Razem zaśpiewali: „Ludzie mój Jasieńko”. Po śpiewie rozpoczął się występ (wzruszający) w pomyślnym zakończeniu.

Doręcznie wydano się zadowolone miły. Za-
stęp, Witkowski wykonał znowu dialog p.t.
„Wiemona w sędzie”. A dh. Frasyniński
z zastępn „Jeleni” wykonał monolog p.t.
„Przygoda zaskak”. Wspólnie zaśpiewaliśmy
„Wiedaleko od Krakowa”. Dh. Michalowski
dziękuję dh. Anthoni dmiyłowemu i Podczynie
st. za przybycie na obchód pątku. i życzy
nam aby panował w naszej dmiyłowicie dłu-
gie lata. dmiyłow pochwycił słowa jego
i na resztę dh. dmiyłowego zaśpiewaliśmy
„Długo”. Dh. dmiyłow dziękuję nam za
zamyślenie jakże w nim pokładamy, za-
chęcając nas do współpracy na terenie
harcerskiego, udziela nam także dobrych
rad. Po słowach tych dh. dmiyłow roz-
strzyga konkurs na najlepszego pamiątko-
wiczko. Pierwszą nagrodę w postaci srebrnej
orechowej otrzymał dh. Frasyniński Władysław
drugą nagrodę otrzymał dh. Stuchajczak
Stanisław w postaci srebrnej młotki.
Płom na znak dawny przez komendanta
pluton zabraliśmy się do „obierania”
co tam wystroju nie było: plasterki różnej
jakości, bakki, kiebasy i różne rzeczy,
no... i kawa. Przy dźwiękach płyt
gramofonowych „wpychaliśmy” co się
zowie. Wzrostko zniknęło ze stołu
z zadziwiającą szybkością. Gdy ze stołu
wzrostko „poruszyło” zaśpiewaliśmy
serenadę wesołego piosenki. Po krótkim
gawędzie komendant plutonu dh. Mi-
chalowskiego P. oraz dh. dmiyłowego
i go odegraliśmy hymn polegającym
się z harcerskim „Lunaj”!

opis J. Michalowski

Św. Jerzy.

Wczoraj w dniu 23 kwietnia obchodzili cały miast harcerski wrocyński dzieci ku czci swego patrona św. Jerzego. Harcerze porównując, chociaż pogoda nie dopisała zebrali się w niedzielę dnia 19 kwietnia 1936 roku o godz. 9⁰⁰ na placu Bernardyńskim przed kościołem.

Po odebraniu raportu przez komendanta Harcerzy na m. Porzeczka hr. Sworowskiego, pięciu harcerzy zostało odznaczonych medalami za ratowanie niebezpiecznych, razem wrocyński parawan zuchów na harcerzy.

Po mszy św., którą w kościele bernardyńskim odprawił ks. biskup Tyńcecki a kazanie wygłosił kapłan ks. Skarżiński - dwójka zespołu i żeńskie przy dziesiękach orkiestra 5 i 7. ki przeszły przez ulice miasta pod państwem Wodziszczy, gdzie defiladę odebrał ks. biskup Tyńcecki i senator dr. Lhranowski przewodniczący zarządowi okręgu Z.H.P.

Następnie w auli uniwersyteckiej odbyła się uroczysta akademyja harcerska. Obecności swej zaszczepił: ks. biskup Tyńcecki, senator dr. Lhranowski, prezydent miasta Wodziszczyński rektor U.P. dr. Runge, kurator C.S. dr. Pollek, dr. Sokołowski i inni.

Akademyja zakończyła przewodniczący zarządowi obwodowego Z.H.P. p. prof. dr. Bekasowski, razem ks. biskup Tyńcecki

wygotowił pisknie przemówienie do zebranych hanelk i hanely, wskazując na pisknię wóz ryckiego patrona, sw. Jerzego, który miał być nie tylko symbolem idei hanelkiej, ale żywym przykładem hanelkiego życia i charakteru.

Koncedant chorągi hanel. Piskerek w wygotowanym referacie przedstawił ideał hanely - nie jakiś odległy i nieosiągalny, ale prosty i żywy, apelując do zebranych, aby także prawnie hanelkiego dekalogu ożywił: zapamiętanie, wiarę i niewątpliwym ogniem miłości i siły.

Następnie orkiestra, siodełki "odegrała" wspaniałą melodię polskich, która po zakończeniu przyjęcia została nieśmiałymi oklaskami.

Chór hanelki pod batutą J. Renkego odśpiewał kilka piosenek.

Potem 17 P.D. H. im. Gen. Chłapowskiego przy gitarze i imieniu
stała chłopciska wykonująca
nastojawę i śpiewnie wykonując
melodrecytację zbiorową "Złoty
Jenny", której autorem jest Kłopro-
wicz.

Występ ten został przyjęty przez
obecnych nieśmiałymi oklaskami.
Po wykonaniu wszyscy wrócili
do domu.

pis. Z. Lichalak

PI. ZY. ZOCZENIO.

Dnia 26 kwietnia 1936 roku odbyła się zbiórka drużyny. Po przyjęciu raportu przez dh. husarowego płtm. Karpińskiego, wygłosił dh. drużynowy gawiedź o sw. Józefie.

Następnie dh. husarowy odebrał przyrzeczenie od 7 słotków naszej drużyny, przyjmując ich od tej chwili do L. H. P.

Po zapiewaniu kilku piosenek harcerek zbiórka zakończyła się.

Żegnaj!

gen. Z. Kuchol

3 maj.

Dorocznie obchodzimy dzień 3 maja, jest to święto narodowe. Po uroczystym sw. wszystkich organizacje biorą udział w defiladzie przed pałacem Władysławowskim, którą odiera gen. był dy Kucoll-Kawłachi i prezydent miasta p. Kiepskański.

Najpierw paradował zespół wojska technicznego piechota i kawaleria. Następnie szły inne organizacje wojskowe, a potem harcerstwo i stowarzyszenia. W czasie defilady wiele było nad naszymi głowami przeleciały samoloty, które napędziły nasze serca radością, dumą, narodową. Defila-

da światu zgorą 3 godziny przy pięk-
nej pogodzie.

Michał Z.

Wycieczki...

To właśnie zachęci można wycieczkę
do Rosławka.

Dnia 9 maja udał się pluton szkolny
pod wodzą swego kandydata do od-
ległego o 20 km od Poznania, Rosławka.
Na drodze tłumy wszystkich w dro-
dze na miejsce obchodzenia były wy-
mienione, chociaż ze względu na
dużą masę. Nie pomyślał ich na-
wet słowny deszcz, który spadł o 2 km
przed celem.

Znaczący procent uczniów plutonu
szkolnego brał w ogóle pierwszy raz udział
w wycieczce. Po przyjeździe na miejsce
blisko jeziora wszyscy pomitali z westchnie-
niami ulgi stojące już namioty, posta-
wione na kilka godzin przedtem prze-
mnie. Po dostatecznym odpoczynku
zabraliśmy się wszyscy do "wsuwania"
kasków i piwaliśmy kilkanaście
piosenek i udaliśmy się na zastawę
wypoczynku.

Dnia 10 maja odwiedziła nas wszystkich
o godz. 6⁰⁰ rano po południu. Po gimnastyce
i modlitwie, "runciliśmy" się wszyscy do-
świadczenia. Następnie odbyły się im-
prezia w terenie. O godz. 12⁰⁰ sprzyli-
my wszyscy okad a od 12³⁰ - 13¹⁵ była
cisza po południu. Potem zabraliśmy się

do gry w piłkę nożną, i polską, lub
też do "piłki ręcznej" takich Tydek i Ryb.
Powstała rywalizacja w piłce nożnej
i polskiej była między dwoma klu-
bami: "Dukla - dukla", którego kapi-
tanem był porucznik Mich-
wał W. i "Kie de j sie" kapitan
porucznik Stowakowski J.
Następnie po grach i zabawach
spóźnionym podwieczorem i zaszli-
my z niej obóz, skąd wyruszyli-
my o godz. 17⁰⁰ do Fortania.
Przybycie do Fortania godz. 20³⁰.
Zamierzam się wycieczka ta była
obliczona na wytrzymałość w mar-
szu.

Druga wycieczka to do stacji
Lestiej zastępów: Jeleni, "Lisów"
i Orłów. Przewodził ją przyboczny
pluton szkolnego Michałak Z.
z zastępowym Heidukiem J. Była
to wycieczka dinnowa.
Wiozy przed siebie południe wyrst-
kich strzelania i narekanie psów,
w rezultacie warta zniata do mar-
szu. Zapewne była to "nagówka"
na kłusowników. Po drugim ora-
nie "wara" była dalej niemi spranie-
długiego. W następnym dniu przerobi-
no technikę harcerską a następnie
do Fortania w łanie "wielomów"
a reszta brata udniał w "łanach"
w formie gier i zabaw.

pis. Z. Michałak

Złot hufca VIII

Już kilka tygodni przedtem lańcowano wiadomości o złocie, do którego wszystkie drużyny hufca VIII pilnie się przygotowywały. Drużyna nasza wyznaczona reprezentacja w niej 31 ludzi.

W sobotę po przyjeździe na miejsce porządkowo podobny zabieg się do ich urządzania. Po kolacji odbył się raport i rozkaz złotawy. Komendantem złota był dh. p. Karpiński p. Oboziński

Kwatermistrzem -- -- -- cwik Gajda

Sekretarzem -- -- -- H. O. Michałowski p.

Obecnym był także dh. hm. Śniegowski H.

O godz. 22⁰⁰ odbyło się spotkanie, a potem zamykanie wszystkich parady.

Następnego dnia o 6⁰⁰ rano była poranna. Po tym i modlitwie przysięgę śniadania.

O 7⁰⁰ rano złotawy udali się do kościoła a raczej kaplicy w Puszczykowie. Idąc przez las trębacz zagrał na trąbkach że się już zbliża. Wreszcie jesteśmy przy Wądrogach. Łódź się zbliża i „Dziesiątka” jak na komendę skoczyła do Łodzi. Kilkanaście silnych uderzeń i „dziesiątacy” wyładowali. Gdy wszyscy druzyny przetranspowano przy śpiewie i dźwiękach trąbek doszliśmy do kościoła. W czasie mszy św. uczestnicy złota śpiewali kilka pieśni kościelnych.

Po mszy św. ruszyliśmy w powrotną drogę, lecz szybciej, bowiem głód dokuczał. Lecz obiadu jeszcze nie dali. Odbył się bowiem bieg harcerski z przeszkodami i to z zakresu techniki harcerskiej. Nie wszyscy chętnie ruszyli bo ten... - głód, głód. „Dziesiątacy” wywinęli się z powierzonego zadania dość „kiepsko”. Powód należy przypisywać w dużej mierze pogodzie (deszcz) oraz... - głódowi. Gdy tylko bieg zakończono, wiara „poprostu” obiad „zfrygata” tak że nawet nie została ta... nie pa niestety dobra. Po południu odbyła się wizytacja Kom. Harc. na m. Pomarań. dh. hm. Szwedzkiego b. oraz kilku instruktorów. „Dziesiątka” a raczej dh. Rzepczyński Władysław otrzymał pochwałę z ust dh. hm. Szwedzkiego za bardzo ładne wykonanie kapliczki oborowej. (Kapliczka nana była jedną z najładniejszych). Late popołudnie solidnie „kropił” deszcz tak że podwiecało

zjedliśmy w namiotach. Lecz pogoda poprawiła się tak iż wieczorem odbyło się ognisko kufca. Przy tej okazji z drużyny naszej składało przyrzeczenie harcerzkie na ręce drh. hm. Śniegockiego H. Dalej drużyny popisywały się śpiewami a gromada H. H. wykonała parę dialogów z których się „być” uśmialiśmy. Wreszcie i odtrąbiono ciszę. Chrapania „diesigłków” tylko przerywały niezmęczoną ciszę nocną. Pobudka – mycie – modlitwa – śniadanie – obiad to nam zleciało prawie jednym tchem. Po obiedzie mieliśmy ruszyć do Poznania lecz „zła pogoda” zmusiła nas zostać w Głuszynie. Lecz parę drużyn odważyło się „furnąć” do Poznania lecz... pociągami. Lecz w następnym dniu po zlikwidowaniu „Diesigłka” pieprzył na wszystko i maszeruje pod wodzą swego komendanta podoboru drh. h.o. M. Korwadowskiego do Poznania. W drodze humor wyśmienity zwłaszcza przy śpiewie. Przybyliśmy do Poznania w porę obiadową więc każdy jak najprędzej ruszył do domu na... obiadek.

Obóz w Wierchomli

Nadchodzą dni wakacyjne. W drużynie panuje gorąckowy ruch przedoborowy. Wszystko się jeszcze raz przegląda, rozkazy świszczą w powietrzu jak strąty. Ostatnie porówny na temat tegorocznego oboru, no i zbierają się wszyscy przed ~~haciwką~~. Ostatni przegląd! Tornistry unierogowane pod rękę i wreszcie pada rozkaz „Ładować się!” Mama, tata do widzenia. Tabor ruha – „drużyna oborowa kierunek dworzec – marn!” Odtrąbione! na ten rozkaz wyrywa się z wszystkich młodych piersi piosenka za piosenką, płynąc w dal odbija się o domy i wraca znowu do nas powrotem dając nam bodźca na dalszą drogę. Jedni wrdychają, inni się śmieją, no, ale wreszcie dworzec. Jeszcze trochę ramieniania, ładowanie się do pullmanów 4.kl. i odjazd. Żegnamy na okres dłuższy nasz ukochany Poznań. Biegnijmy miłe miasteczka Wielkopolski i po długich, wesołych godzinach jazdy jesteśmy w Katowicach. Mamy tam dość długi postój. Jedni idą do miasta, inni swędzą się po torach. Z Katowic jedniemy do Krakowa. „Biegną namna Babka cała, lecz dla pejrnatych jeszcze za mała”. Widzimy po stacjach wyginąć rasę Abrahama

w chałatach, jarmużkach i brodach pod kolana. Ty waj, posna-
niaki i resem na nas, a my do nich mówimy „jajami, pomido-
rami” o rzekę jednę, wam raj w Bolestynie a nie u nas.

W dwie godziny potem opuszczamy dworec krakowski i stopy
nasze stąpają po prastarym krakowskim bruku. Kościół Marja-
ki z Otanem Wła Stwora, Sukiennice, Barbakan, Brama Flor-
janiska, Smocza Jama i Wawel to cel naszej wędrówki. Chcie-
libysmy więcej zobaczyć, ale poraż nas „nawalić”, więc spawro-
tem na dworec i żarda dalej!

Bowoli zbliżamy się do kresu podróży - Wierchomla Wielkiej na
pograniczu polsko-czechosłowackim. O sto metrów od nas pos-
terunki czechy. Wyładowujemy się z pośpiechem. Wargastha z
tornistrami i węgrynem jesterem w górach. Porządek kom-
mendanta Bodemury St i obornego dha Porwadowskiego M. po-
woduje wywołanie nas z zadumy i zachwytu nad pięknem
polskich gór na stację rajdową, hetki luculskie, pakujemy
więc manatki na wory, a rami idziemy piero na miejsce
przysięgi oborn. Mijamy w upalnym słońcu wioski, widując co
raz to nowe widoki.

Kadna polana otoczona lasami to nasz jednorodniczy
dom pod namiotami.

Dh komendant jako „nacelnik wód” wydaje rozkazy, a my
je wykonujemy. Żarda do roboty. Wnig rozpakowujemy nasz
dobrytek oborny. Jedni rozwijają namioty, inni rzuć z sien-
nikami do wsi po stornie. Namioty w ruz stoją. Teraz kolej
na zastępy, żeby porobiły sobie „wzrost”, żeby było na czym go-
rować. Kolejno z czasem robimy urządzenie wewnętrzne i
ordobry obornowe. Dh „Szafniera” architekt na powitalną bra-
mę i płotek, trarka ja w rybkim tempie. Drugi zastęp nuka
„fajnego” smerka na mant, który też w amerykańskim tem-
pie stoi i powierza zwycięsko brato-czerwonym ntandarem.
Pod mantem w kole herb miasta Bormaniana i bliżka wykona-
na przez zdolnych druchów z podręcznego materiału jak nyr-
ki, piasek z potoku, drskie owoce. Koto namiotów totemy „kej-
try” ai miło patnei. Ceste ćwierzenia i wycieczki krajomawce,
ai dech rapierato od tego ciągłego „ćwierzenia” po górach.

Pierwszy nasz dalszy wypad to Bwsta Wielka wzmiesiona ponad

1000 m. n. p. m. „Waliśmy całą gromadą” mijając braterski obóz harcerek pomorskich 3-taków, kolonij dwujęzycznych harerek, a po ciężkich przedsięwzięciach się przez gąsienicę lesną „witarim” na meryt. Tu dopiero rozpoczęła się „mordawia”. To nasz kochany obóz daje nam w ostry literę, że on nas nie opuszcza. Potem zaczęło się nam jakimiś. Znowu poproszę goście paprocie i pokyny à la „dziungla z tananami” idziemy szukać przygody. Niejako jest, ale jak tam iść. Linki i niełapne, ciemne, zatute powietrze bez tlenu nie pozwala nam się daleko zapuścić. Kiedy, kto próbował zgłębić tajemnice drzewnej jaskini powracał z bólem głowy. Krótka komenda i wracamy do oboru na „numpu” szarani jak przy!

Ostymy ten obóz w górach. Wiara chciała iść w ślady „Gandiego i wolita głodówce”. W południe groch, wieczorem groch, na drugi dzień to samo, a więc brunt i wrysy do góry pepkami z odą do Stonca - opalali się.

Dziwnym razem „cała paczka” poszła do Siwniowej. Rano „klasa fajno dawata” a potem jak „ściery” od ulownego deneru. Leć co tam dener, gdy w tornistrach był zapas humoru.

Treć wypad to Krzyńca, odległa od nas o 20 km. terenie górskiego. Brawie bez pomocy mapy, bo przewodnikiem naszym był nłak turystyczny. Na Jawonynie 1116 m. n. p. m. dostaliśmy się w „objęcia ciemnej denerowej”. Cały znakomici z knakiem jagód w garści zjeżdżaliśmy po tyłkach w dolinę. Ach! co za jarda, nłoda tylko że cześć zakorzyta trochę radaleko bo w potoku górskim. W Krzyńcy byliśmy prawie cały dzień. Ogledaliśmy tam „Patrię” - Kiepinę, koźnię, kołystę, zębata i ryłków. Małą przechadzka w rytm bojowym z pieśnią bojową na wstach „Toni koto żerkawa... -aj waj!” pojeżdżaliśmy udrożwisko z rydaniami i śmiew na pnetaj górami do oboru.

W czasie oborowym mieliśmy też solenizanta dla Rozwadowskiego Mariana. Było to święto dla nas, bez karnych wart i raportów, ale zato z „ofiara”. Przy podnucaniu oborowego wykładu też w powietrze przez onytkę „Kajmot-pirat” i spadł na „cos”. Był potem biedak chory i to „cos” go kilka dni bolało.

W oborze ciewienia, alarmy w III. umundrowaniu, ogniska żyłne z pokarów na całą okolicę, to treść naszego życia oboro-

wego. To też do naszego obrotu przyszedł gość jak na nabożeństwo.
A co nam kochane ruchy, o nich musimy też wspomnieć. Były sobie
spokojnie u jednego gościa. 'Wadrem ich być, nprzechadetho'. U-
miał on swą gromadę zabawić, to też był lubiany. On im rano wy-
kładał więcej nowe rzeczy, dbał o rzadki, a ruchy, jak ruchy
więcej wzmianki i petryni zebani miły prawdziwą ko-
lonię.

Kras upływa, ostatnie poignanie ogniska, złozenie harcerskich
wirynt, pakowanie manatek i wyjazd.

Kochane polskie góry ięgnajcie!

Muszę nadmienić z dumą, że obrot nasz pod względem kłasy-
fikacji otrzymał stopień bardzo dobry

opisał

Samuelki Jelenykh

1937r.

Opłatek

Opłatek harcerski to nie tylko wspólne zjadanie smakołyków przygotowanych przez kochane K.P.H., ale coś, co trudno opisać harcerzowi, któremu tylko proty i różne kawały łatwo przychodzi.

Dlatego też druchowie - czytelnicy skoro stwierdzicie, że tak wypaniata uroczystość jak Dzień Narodzenia ortata mało jest opisana, to bądźcie wyrozumiali, gdyż ortatami formalnie nazywamy do wykonania tak ciężką pracę - do pisania.

Sądzę jednak, że jesteście prawdziwymi harcerzami i kardynalnie nie - „My sami my” lub „Dziękuję ci to wianiki” i przy najbliższej okazji napiszecie trochę lepiej niż ja potrafię.

A więc było to tak:

Jak tylko pamięć moja „sięga” w przeszłość, równo w dniu 6. stycznia, w święto Innej Króli obchodziliśmy uroczystość Dnia Narodzenia. W tym roku nie wyłamaliśmy się także z „wielowiekowej” tradycji i Innej Króliwie patronowali nam w uroczystości i pilnowali byśmy za dnia nie jedli. (Kilka blach płacka, prawdziwie po harcersku się przypalilo).

Choć o czwartej miało być śniadanie, już o trzeciej mundurki zaczęliśmy się na terenie nikołuzym.

Zastępy zebrane już w komplecie amawiały swoje występy. Byliśmy trochę stremowani, gdyż zaproszono mnóstwo gości i... Komendantka Chorągwi (całe męczeństwo, że „nawalił”). Zmaturalnie o czwartej dh dowijaliśmy Badenowa zajądł śniadanie. Odczytano rozkaz, poczym ruszyliśmy całą parą do „Młodego Pawłowa”, gdzie wchwały nas stół, goście i kochani rodzice.

Do przemawiania się opłatkami z wszystkimi ogólnie i z kardynalnie, śpiewaliśmy „Bóg nie radzi”, skazaliśmy co było na talerzach i... wzięliśmy z niecierpliwością czekiwany druczek Słuci Pana Jura.

dora. Przyniósł on ze sobą tylko skromny wózek, ale solidny, a to „samią mięką”, która nie przetrwała przez cały czas jego bytności. Gdy zwiastował się amerykański odwieśnianie naszych „dobrych” muzyków i opiewał nam miłość progi nastąpiła harcerka częściej program.

Pięknemu harcerzowi stało przyniesienie na ręce dla hm. Śniegarkiego, który przed tym wygłosił krótkie przemówienie o znaczeniu harcia harcerskiego w życiu harcerzów.

Bo wszystkich powołanych mierzach nastąpiło odwołanie czyli kawy, kawę, pierniki, kawę i jeszcze raz kawę.

Gdyż wszyscy zjedli, wszyscy odstawił, wszyscy odśpiewali z duszą, przepiękną radością życia harcerskiego rozstaliśmy się do domu, by spotkać się znów w następnym roku.

opisał

Wiercowski Walerjan

Św. Jerzy.



Po zimowym śnie, wiosna wervata nas na nowe Towy, na nowy trop. Wiercowski w dzień 23.I. odbyła się zbiórka drużyny na dziedzińcu młodym. Bo chwili płocho ognisko, a my patrząc na nie radością się nie chwiliła się zima, nadchodzi lato i obór. Wyłapyj parę wstępow i piosenki wiewiór oraz przytulnych radośnych chwili. Na koniec parę drabów stało się przyniesienie. Długim druzyną i modlitwą zostało ognisko zakończenie.

opisał

Dyderski Konimier



25 - lecie

1912 - CZUWAJ! - 1937

Chor. Wielkopolska obchodząca 25-lecie (1912-1937). Ograniczam się tylko do wzmianki o tym że i „dziś i tak” braba uścisł w ście, który się odbył na Mallie, tylko że niestety zaden z uczestników mych wrażeń o kroniki nie napisał. Szkoda, że było tam naprawdę. Tędnie i ciekawie. Lickawych odczytów do albumu druzyny.

Lichwin.

Kronika obozu starego w 1937r.

Obóz magicznie to słowo brzmiało przed lipcem na wszystkich ustach. Obóz to miesiąc przygód i wyzwań. 6. lipca o godz. 6⁰⁰ zbiórka na dziedzińcu szkolnym. Chlebki spakowane wszystkie przygotowane do wyjazdu. Pacenwici! Odlicz! i wymarsz na dworzec. Godz. 8⁰⁰ wyjazd z peronu. Ostatni całus i już, już jedziemy coraz dalej i dalej od maminych skrzydeł. Tęgo roku obozujemy w Wielkopolsce w krainie łąk i lasów. O godz. 10⁰⁰ z minutami dobijamy do Ścibarkowa, gdzie nas oczekuje dh. obozowy który przyjechał wraz z dh. Nowakowskim wozem i kajakiem. Tu upakowaliśmy nasze gruby na wóz i w ciwórkach ruszamy przez miasto do Lichwina. Chlepiec pod obóz mamy składowane, wśród lasów na małym wzniesieniu, blisko łąki i kuchni. Zaraz po przybyciu na miejsce wraz z dh. Marciniakiem zabieramy się do pracy. Ustawiamy namioty, robimy pryzac i wykupujemy ziemniaki do zjedzenia. Kieśń się zbliża, kolacja, fryganie się w wygostim nocy trzęsą, bo każdy miał koldamunę po pracy. Raport, spaci. Nwile pełnia „wilki”. W obozie mamy trzy zastępy Wilków, Ryś i Lisów. Ostatni następny dzień na obozie. Pobudka, mycie, śniadanie i zabieramy się do dalszej pracy. Ustawiamy maszt, robimy półki i upiększamy przy namiotach. Po obiedzie wraz z obozowym idziemy na kąpiel. Kąpiel odbyła się k defiladą naszej floty, którą stanowią trzy kajaki i jedna łódź. Czwarty dzień już się zaczął od naszego wyjazdu, obóz już stoi gotów. Praca w obozie zaczyna się już w normalnym programie. Dzisiaj mamy ognisko pożagowane z otwarciem obozu. Trzy ogniska humor, wycel się jak



z rękawa. Najwięcej dokazywał Ben-Elu wraz z
mitymi barankami. Ben-Elim jest dh. Torbiński
zastępcy Wilków, bardzo mowoty chłop. Zastępcę jego
zgrzywa Tatarów, on sam jest ich wodzem. Zawsze mó-
wi do swego zastępn, moi mili barankowie a nam
że z haremu przyjechał do Lichwina na wywcaasy
i bardzo się dąwi, dlatego w Polsce każdy ma je-
dną żonę, bo Ben-Elu mieć w haremie trzydziestu.

Dni na obozie leca, szybko, praca w zastępach po-
stępują naprzód, zastępcy przygotowują obopaki
na młodziaka i wywiadowcę. H. lipca zastępcy Wilków
o godz. 4-tej rano wyrusza do Chędky do celu gdzie ma-
ją odbyć wspólne ognisko i spalony węgiel z pierwsze-
go ogniska każdej drużyny, wracają tego samego
dnia wieczorem. W obozie mamy gości w sobie dh.
Kokocińskiego z 5. P.D. H. który jest gościem zastępn
Wilków. Wilki na obozie przerabiają pionierkę, budo-
ją most na kanale który Tęczy powstał z Harta.
Zastępcy przerobili w budowie. Praca tu wra i kpi.
Droga wala się jedne za drugimi pod ciarami sie-
kier. Przy budowie pomaga także dh. Kokociński.
Kad wystarczy innym górę tu humor i apetyt.
W czasie obiadu wystarczy znikła w pustych sztalach.
To tygodniu most był skończony i oddany do użytku
pana leinickiego. W drugą niedzielę naszego oboro-
wania przyjechali rodzice, jak zwykle z paucami.
Z okazji przyjazdu mitych gości odbyło się humorysty-
czny kominek, potężny śpiewami i wycami leca z
powodu niepogody w stodole. Dnia na podwieczorek
mamy placch. Oj, co to było, szkoda pisać, placch
znikał błyskawicznie ze stołów do naszych kotłów.
Zato Wilki okropnie kałmuki wraz z zastępcym
mieli pole do popisu, zapychali że ach, co tam dnie
gadać, z placka nie zostało nic prócz jednego ka-
wałka który zostawił Wilki jako kawałek honorowy.
To podwieczorek nastąpił wyjazd rodzinów, bardzo
serdecznie żegnanych przez nas. Teraz oboz

odbyło się kilka wycieczek, w ten jednak sposób na-
 Gypsy Chaple. Lecz mieliśmy pecha, Chaple też zrobiły
 wycieczkę w nieznaną stronę i nie wróciły nam do podziwiania
 reszty piór i gniazda. Tutaj też odbył się konkurs so-
 wienia ryb; znowu pech. Ryby nie miały koldamu i
 nie chciały brać. Jak pech to pech. Pod koniec obozu mie-
 liśmy nocne ćwiczenia łapaności z zastawianiem tui-
 encha gonców. Ćwiczenia odbyły się na wieściach obser-
 wacyjnych w promieniu 8 km. Ćwiczenia jak to zwykle
 bywa nie były się bez strachu. Młodzi gońcy przed
 duchami pokryli się niewiadomo gdzie z dm. komen-
 dant, który tam przechodził nie mógł niczego poszukać.
 Dzień odjazdu zbliża się. W obozie kończy się strada-
 nie stopni i grawności. Jazda jedna niekiedy spę-
 chona na obozie i nadziedzi pomiedziach a z nim zwi-
 jenie obozu i pakowanie. Kaidemu żal odjeżdżać z
 miejsca, gdzie spędziliśmy miesiąc bez troski i ko-
 potów - nieścisły. Chcielibyśmy przegnać te lasy i jony,
 by wrócić w mury szkolne do naszego codziennego
 życia. Lecz da Bóg jeśli doczekamy szczęśliwie na-
 stępnego roku wrócimy tu znowu w to miejsce, by
 nowy miesiąc spędzić wśród braci harcerskiej. Go-
 China wymarszu się zbliża, poszliśmy jeszcze podać ko-
 wać i paćnąć pana Winickiego i jute, oworki o prawo
 zwrot. Charsz. W drodze nieodłączany towarzysz har-
 cerszy na obozie czy wykach towarzyszył nam aż
 do Panania.

opisał Prępczynski Władysław

|---|---|---|---|---|

W dniu 10. IX. 1937 nastąpił drwiny nowy dm. Pod-
 swoa a drwiny objął dm H.O. Rowadowski Charian.
 Jako "stary" kierownik i doświadczony wódcz mub-
 wy poprowadzi napewno drwiny na szersze drogi.
 co cała "długość" oczekuje.



Opłatek odbył się u święto
"Jeszcze Króli" 6. I. 1938.

Th. drwainowy H.A. Brzadowski
po raporcie dał rozkaz zajęcia
stolów. Po krótkiej gawędzie
i modlitwie rozpoczęło się "fy-
ganie". Mimo szerokiej chęci
jednak nie mogliśmy wrytych
opracowań. Następnie dh. hm.
Śniegocki odebrał przyrzeczenie
od młodzieńców. Chwila ta pow-
stała długo w pamięci harcerza.

W krótkiej gawędzie dh. Śnie-
gocki wskazał czym jest dla harcerzy Prawo i Przyrzeczenie.
Drwainowy zaczął śpiewać koledy. Wtem - o rety! Dwonek; via-
ra krzyknął: "gwiazdor idzie!" Młodym ruchem zbladła mina
starsi się wzmieszczała. Wszedł gwiazdor obwarowany workiem i za-
orał niebawem nadzielać podarki i bity, tych drugich oczywiście
więcej. Jeden z starszych zastępów otrzymał lalkę, aby przestał
za żywych chodzić. Po gwiazdorze który miał się wstąpić do nieba
były pokaz zastępów. Nasz zastęp Wilków z zastępowym Władkiem
Racpawyskim miał pokazać "Heroda". Herodem byłem ja. Wsmaro-
wany tak że i rodzona mama by się nie przyznała wchodzić na scenę
ze stolów. "Oto jestem siwiata kiel" recytuję z całym zrozumieniem, bo
przecież nie tylko sztuka ale i honor zastępu tego wymaga. Trzykto
porobił doskonale leca niezapomnianą, jest chwila "śmierci". Śmierci
machnęła mnie kosa, gdy wtem wpada diabeł (Edward Racpawyski)
i gubi oczywiście podłogę którą miał przywiązana do nogi. Wie-
ciele się tym zajmując chce zrobić wyciek ze mych widel. Wnie-
ram więc oko i mówię: Ty frajerze czy nie widzisz że już po mnie!
Łabosić nam się jedneś nadała. Na zakończenie zapieśwaliśmy
jazzową parę piosenek harcerskich i rozeszliśmy się do domów.
opisał Stanisław Dyderski.

Oboz w Lichwinie. 1938.

Uczestnicy obozu:

1. H.O. Bajon Kazimierz - komendant obozu i kolonii.
2. wyw. Kraj Czesław - oboźny
3. " Pawlak Tadeusz - zastępcy
4. " Katarzyna Bronisław - "
5. " Sydorowski Kazimierz - "
6. " Kępczyński Stefan - uczestnik - "Dziuruchna"
7. " " Edward - "
8. " Łukowski Jan - "
9. mł. Kłotarski Edmund - " - "Carne-cy"
10. " Burek Jerzy - "
11. " Chmielewski Władysław - " z "Kielni wartownicy"
12. " Chmielewski Edward - "
13. " Rydlowski Eugeniusz - "
14. " Kubiak Stanisław - "
15. " Fowicki Henryk - "
16. " Bielecki Henryk - "
17. " Kępczyński Stanisław - "
18. " Burek Jerzy - "
19. " Chmielewski Teodor - "
20. och. Foktyński Edward - " "Przostółek"
21. " Kocerka Florian - " "Generał"
22. " Zimlak Władysław - "
23. " Adamiak Leoszek - "

Uczestnicy kolonii:

1. wyw. Samulski Henryk - zastępcy, szóstki
2. zach. Kraj Zygmunt - uczestnik
3. " Kłak Jerzy - "
4. " Urban Stefan - " "Papinka"
5. " Chmielewski Czesław - "
6. " Nowak Janusz - "



W pewnego dnia spotkało się z małymi chłopcami z naszej
drusiny i także prowadzili rozmowę: „- Też, podobno mamy
znowu jechać na oboz do Lichwina? - No to co takiego!
- zaproszę się drugi. A powiedz sam czy tam nie „fajna”
okolica? Te lasy, jeziora, góry, doliny i...
- Nie pędi tak! - przerywa mu pierwszy - wszystko ładnie
i pięknie ale komendantem ma być jakiś druh z „piątki”!
- Też, mówi drugi jeśli „piątka” ma być orkiestrą, to ten
nasz przysły komendant musi być morowy chłop!”
Idę jadąc!”

Dzień 6. lipca 1938 r. dzień naszego odjazdu do Lichwina
nie zalicza się do dni wyjątkowo pogodnych. To noc de-
presyjna, słonco zasłonięte nieśmiało, lekko się patrzy na
tę lub tamtą chmurę. Gdy słonco już dość wysoko zostało
zaczyna się na ulicach Widy nieznaczny ruch, który koncen-
truje się na dziedzińcu H. szkoły pow. Tu maszerują harcerze
w pełnym ekwipunku, tu drugi, trzeci, czwarty. Co się dzieje!
To „dziesiątka” wyjeżdża na oboz. Już wszyscy są zebrani. Na
każdej twarzy harcerza czy ruchu maluje się radość. Ładny rok
oczekiwania, a teraz marzenia się spełniły. Wtem... zbiórka!
Kasr ch. komendant bierze nas w swe ręce. Mamy Tado-
wać magazyn na wóz. Wciągamy się z tym sigw. Teraz już
tylko pozostaje: „Bacznoś!” - kierunek dworzec drusyna -
marsz! Dziesiątka ruszyła.

Do 2 min. odjazd! Ostatnie gorzawkowe pożegnania, trzask
zamkniętych drzwi, - gwizd i ruszamy w kierunku Siwakowa.
Wiat! Żegnaj tatku, bywaj mamo!

Do 2-godzinnej jędnie pociągami stajemy w Siwakowie
i... walimy do Lichwina. Kasr zuchy wraz z Ładunkiem
magazynu jechali razem, myśmy jeli jak przystało
na harcerzy, lecz również z Ładunkiem ale chlebois.

Gdy doszliśmy do Lichwina miejsca naszego obozowania już wszystko stało gotowe do odbicia obozu. Żywo wcieliliśmy się do pracy trzymając się ściśle zasady „jak sobie pónie-
liś tak się wyjnie”. Chyba że nie było u nas starszych wiekiem, w dniu przybycia ustawiliśmy wszystkie namioty, łaganie z wszelkimi urządzeniami wewnętrznymi. Dlatego też wyjmienie spoko nie, zwłaszcza po wieczornym myciu w chłodnych murtach jeziora.

Po upływie dalszych 2 dni rozpoznać nie normalny tryb życia obozowego. Łazeli pracować zastępowi z zastępami a panie gospodynie (p. Rowadowska Salomea, i p. Rowadowska Stefania) z garstkami. Była więc harmonia, śpiew i śmiech. A panie gospodynie dawały coraz to lepsze obiady, czym też nas sobie ejednały. Pracowaliśmy i pomagaliśmy im z taką intensywnością. Czasem może w kuchni, drykowaliśmy się „lecz wtenczas stonice mocno groziło i to zniewalało nasze ręce do pracy. Nasza „mórtka” zuchów która tworzyła zastęp „Zbijobąków” stonowała nie ściśle do naszego godła. Wszędzie byli, wszystko widzieli, wszystko słyszeli! Łazto zbijobąki. Jednak nieraz te „zbijobąki” oddawali nam, kucharkom, lecinieemu różne przysługi, które choć drobne sprawiały zawsze radość. Ten leciniey Jerochowski nasz opiekun, szedł nam jak nie mówi „na rękę” i bardzo wiele dla nas zrobił. Chy z wdzięcznością dla niego pomagaliśmy przy szniwach ustawiając sнопki w mendlach, oraz zbierając po zwórze mendlów porostale klony. Już od samego początku chł. komendant Kubiś naciskał na to by zawsze i wszędzie było słychać śpiew. Zycie-
niu temu stało się radość. Idąc na „wcinanie” śpiewaliśmy, idąc w teren śpiewaliśmy ze śpiewem i t.d. Śpiew ten donosił się zaczął się rozszerzać dopiero wtedy gdy nauczyliśmy się nowych piosenek jak „Roskasz” Kasprowieca, „La Paloma”, „Kohol-
lasy” ... „K bij krowy”. Bardzo często urządzaaliśmy ogniska, które z początku może były nieco za sityjne, lecz z czasem „wyrobiliśmy się”. Ogniska stawały się coraz bardziej interesujące, żywsze, weselsze, tym bardziej że kasidy program ogniska był inny. Urządziliśmy więc raz ognisko dla gości z Liczakowa, którzy przybyli w liczbie około 30 osób.

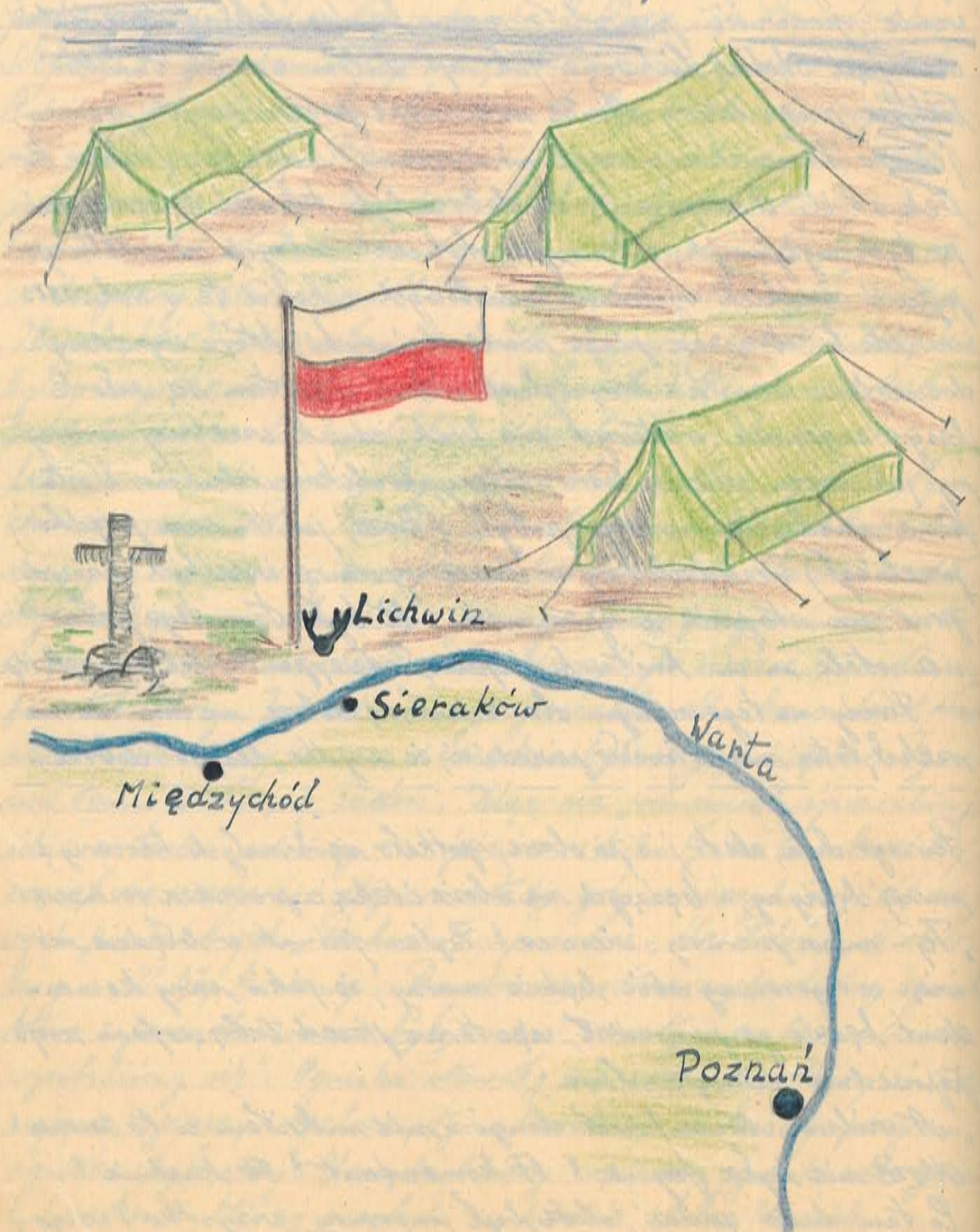
Tuż przed końcem obozu wydaliśmy kominek dzieciom z Federacji przebywającym na kolonii w Sierakowie. Dzieci te w liczbie przeszło 200 przybyły z Poznania. Bursa nie pozwoliła nam urządzić ogniska, lecz mimo to całosi wypadła doskonale. Przyrzyniła się do tego również jedna z pani gospodyni demonstrując taniec kosański. Dzieci były kominkiem tym nieśmiernie zadowolone i to jedynie zapłaciło nam trud marszu z Sierakowa do Lichwina w nocy podczas burzy. Pożwiesiwszy naszymi setkami zdołaliśmy cały szereg sprawności oraz stopni. Owo zdobywanie sprawności pozwoliło nam bardzo dokładnie zwiadać okolicę Lichwina jak np. Lutom z owym tunelem buków przez który słońce nie może przebić swych promieni, jezioro Kłosowskie z czaplimi wyspami, Śróstaki, jezioro Kułbek i t. d. R. naprawdę że dobrze było tak sobie wędrować po tych wyizolowanych, zalesionych okolicach wolnych od wszelkiego pyłu i wszelkich wyziewów miastowych. Okolice te w roku 1923 nawiedziła straszna plaga świnki chajnowki, która wyniszczyła doszczętnie wszystkie lasy iglaste. Dziś więc tam są młode lasy i zagajniki w których nie brak jednak wszelkiej zwierzyny jak saren, jeleni, lisów, zające, króliki i diuki. W ostatnia niedzielę naszego pobytu (Boże, jak ten czas przedko przebiegał) urządziliśmy w obozie wystawę wszelkich naszych prac na stopnie i sprawności. R. było tam tego pełno na stole m. in. kusiawki, kaptlice, łodzie, pantofelek, zwierzęta itp. — Kady na tegorocznym obozie cała się dobrze, na nic nie narzeka, toci można śmiało powiedzieć, że wszystko „kłało” dobrze.

Pewnego dnia, ale to już po obozie, spotkało się 2-małych harcerek z naszymi dziewczynami, a będących na obozie i taką ci prowadziła rozmowę: „Ty — mówi pierwszy — wiesz co? Byłem jednak w błędzie mówiąc że tegoroczny obóz będzie marny, że jakiś inny komendant będzie go prowadził, więc teraz przed tobą sofam moje poprzednio pełnięte słowa”.

„A wiekisz” triumfował drugi — nie mówili ci to zaraz? Może nie było fajno? R. komendant? R. kuchnia? Co tam dużo gadać, obóz był morawy, wszystko i wszyscy

w nim byli morowi, a ja na drugi obóz żużel jadę
 i tyle! Tak! masz rację - zapisał się pierwszy -
 I ja również jadę na obóz żeby nie wiem co! Teraz dopie-
 ro wiem co to obóz harcerski i jak zał go jest opuszczać....
 Zamilkeli i obaj przypomnieli sobie chwilę smutnego roz-
 stania się z Lichwinem. Niedługo jednak dumali.
 Jadał przecież na drugi rok więc czego się smucić!
 Jak na komendę spojrzeli na siebie i jawnie z uśmiechem
 na ustach roztali się.

Opisał Sieraków. Główny.



1913

25

1938

LAT SŁUŻBY BOGU I POLSCE.

25 lecie Pomorskiej Drużyny Harcerskiej
im. Leśka Bielskiego.

W dniach 1-2. X. 1938 obchodziła nasza „dziesiętka” wroczysty jubileusz swego istnienia. Wznowienie pięciolat pracy ideowo-społecznej, dwadzieścia pięć lat trudów dla dobra Ojczyzny.

Wieczorem dnia 1. X. 38. rozpoczęły się uroczyste wroczystości. Capstrzyk po ulicach Włdy przy dźwiękach orkiestry 5. pułku a następnie ognisko na dziedzińcu szkolnym i apel tych którzy swe życie poświęcili na Ojczyznę oraz zmarłych. W dniu 2. X. 38 wroczystości rozpoczęła się wroczysta chorągiew. w kościele OO. Immaculowanych. Drużyna, byli dziesiętnicy i rodzice wypieluchali chmry i w. Po nabożeństwie drużyna wróciła na dziedzińiec II. Szkoły Powiatowej gdzie mieściła się harcówka. Tutaj na ręce Ch. hm. Śniegockiego ochotnicy złożyli przyrzeczenie. Potym zasiadli wszyscy do skromnego harcerskiego śniadania. Drugą część wroczystości wypełniła akademicka w auli Domu Racemierulskiego. Filmowanie, spiewy i porządek - jednoaktówka z życia obozowego, zamkniętych części artystycznego programu. Po akademii odbyła się zabawa dla rodzin, byłych „dziesiętników” i sympatyków.

Skupiając się w przyszłości tak aby następny jubileusz był dla nas sprawdzianem ciągłego pięcioletniego w życiu.

opisał Samulski Henryk.

1939

Zlot VIII Hufca im. Jana Kasprówicza
w Puszczykowie — Zielone Sieraki. 1939 r.

Na zlot ten przygotowania trwały dość długo. Chodziło o wykas poziomu sakoleniowego w drzewinach. Dziesięćka wystawiła 3 zastępy, 1 skantów i 2 harcerczy. Wyruszyliśmy w sobotę o godz. 2-giej popołudniu i choć słonie ładnie grało o godz. 4-tej byliśmy na miejscu. Zaraz rozbiliśmy obóz. Komendantem podobam był dh. H.O. Szaj Henryk a obóz dh. H.O. Szaj Lesław. Tróje nas były jeszcze następujące drużyny 9, 24, 33 i 36 oraz 2 zielarskie. Wiceciorem dnia tego było jeszcze ognisko, które mimo tego iż byliśmy zmęczeni wypadło imponująco. Nastajutro wypocząci i w doskonałych humorach udaliśmy się na marsz s.r. do kościoła. Po obiedzie miał być bieg, osobno dla skantów i osobno dla harcerczy. Tutaj możemy być dumni z tego że zastęp skantów naszej dziesięćki wziął pierwsze miejsce. Ogłoszenie zwycięstwa odbyło się przy wieczornym ognisku. A drugie sierako po marszu s.r. odbyła się defilada przed dh. hufcowym hm. Królakiem. Po obiedzie były gry polowe i na zakończenie zastępy wyruszyły na spełnienie dobrego uczynku. Dh. Szaj Lesław zaprowadził nas do jednego z letnisk i tam pomogliśmy sporować garnki jednej gosposi. Zdziwiona była ogromnie ale gdy jej wytłumaczyliśmy o co chodzi zgodziła i gdy skończyliśmy dała nam jeszcze kawy bo był ogromny upał. Po podwieczorku zwinęliśmy namioty i przygotowaliśmy się do odmarszu. Zlot ten sprawił większą spójność i przyjaźń między drużynami w hufcu. Zauważył też ten ciut nieufności z jakim patrzyliśmy na siebie w pierwszym dniu zlotu.

opisał Lesław Szaj

Oboz - Osiny 1939 r.

Chciesz li pier to czas kiedy donajma rok wczaisze przeby-
wa na obozie. Osiny to mala osada na Pomorzu w Do-
brach Tucholskich powiat i stacja kolejowa Wierulice. Przygo-
towania, zeganie i odjazd to samo jak zawsze tylko ze
wspomnienia nie sa same. Bylo nas tam nie wielu.

1. H.O. Kozickowski ^{Franciszek} komendant obozu

2. H.O. Szaj Henryk - obozyn

3. H.O. Szaj Edward - gospodarz

4. H.O. Rzepczynski Wladyslaw - zastepowcy

5. civ. Dydorski Kazimierz - "

6. wyw. Adamiak Sylwester - "

7. civ. Samulski Henryk - magazynier

8. wyw. Rataj Bronislaw - uczestnik

9. " Rozwadowski Kazimierz "

10. " Rzepczynski Edward "

11. " Powicki Henryk "

12. " Nowicki Jan "

13. mł. Mikolajczak Teodor "

14. " Fraszczynski Henryk "

15. " Elmanowicz Janusz "

16. " Zurek Jerzy "

17. " Adamiak Leszek "

18. " Kocerka Florian "

19. och. Nowicki Marian "

20. " Skrzypczak Jerzy "

21. mł. Marciniak Edward "

22. pani Rataj ^{Katarzyna} - gospodyni.

Z dworca na miejsce obozowania byl krótki kawałek
drogi okolo 8 km. Dobrze wrazenie na nas zrobil widok
okolicy. Lasy, lasy i jeszcze raz lasy. To byla glówna cecha oko-
licy a ozdoba jej skrawki pol i jeziora na ktorych milo
spoczywal wrodek. "Do roboty młoci młoci" tak brzmial piosen-
ka a my "stare wygi" obozowe zeginamy rekawcy i trach.
Chciesz pod oboz wypunktane a za chwile jak grzyby po de-
szciu wystaja "nowintenkic hangar", komenda, magazyn

i inne cuda. Robota wrę bo chcemy spaci' na "Josićskach". Nychai
tylko szum jak w ulu, bieganie, brzyki. Humor i toż a to grunt.
Pod wieczór widai' już wyniki naszego wysiłku. Zgrubna obś po-
stawiony. W następnym dniu przybywa kolejna kapić, brama,
mianet, ozdoby. Najstarszy zastępc miał swego wartownika w osobie
„originalnego” psa z obrazłaków. Kuchnia nasza była nad sa-
mym brzegiem jeziora. Było to miejsce karne. Kto edawał
sprawność, kucharza - wyieracza, stopien' albo odbywał karną robo-
tę to tylko w kuchni przy obieraniu „grulek”, noszeniu wody i
porowaniu kotłóv. Z jaka męka ci „biedni skracający” patrzyli jak
reszta „grandy” nuda się kapać. Były i podchody na obś „kie-
wiątaków” z Poznania. Ceboci' polegała na wzajemnym podejściu się
kolację dostaliśmy tak, „zapędowa” a potem w drogę. Tychośdiny
z lasu na drogę w ryku ubiegowanym. Ostatnie rozkazy, wyda-
nie patroli do których i ja należałem. Noga za nogą, „marujemy”
napród, pilnie nadstawiając „słuchy”. Wtem, edala słyszemy jakiś
głos. Poznajemy „szczeniów” z Dębca. Goniec „wali” do komendanta.
Porkas pada „coto stoj”. „maszkować się i osiekac”. Na głos puchława
atakować! Kaidy nocy nadzwit, osiekamy; zbliżają się. Pu - hu!
Pu - hu! Zrywamy się i na nich. Oszłomieni napię zaważką
poddają się wymachując cynamis białym, być może się kornuła.
Innym razem hm. Królak „ściągnał” nam podstępem sztandar.
Ratunku! Topi się, topi się - wszyscy biegną na ratunek a tym
razem hm. Królak zrobił swoje. Oczywiście nikt się nie topił.
Kiedyś miało alarm, przygotowanie dla całego oboru. W nocy wypad ra-
tujemy honor. Osi podkradają się pod obś 9-ki na podchody.
Wracają z nowinami i chorągwią z masztu. W oborze zostaje war-
ta, reszta odmaszerowac'. Po kilku kilometrach zbliżamy się do
celu. Uchodźmy w las i naraz „hurra” jakiś cienie sumu ku
nam. Ten i ów dostaje się „krykunach” ale wnet my robimy pogrom.
Zwyciężyliśmy i tym razem - honor nasz został uratowany.
Z oboru zrobiliśmy też 3 dniową wycieczkę do Ełkimi. Płyniemy
100 km statkiem Wisła przez Gdańsk. Powrotną drogę również
odbyliśmy statkiem. Podróż ta porosła nam wiele miłych
wspomnień. Lecz wszystko miłe mija szybko nadzreć czas wracać.
Spakowaliśmy manatki i rygi wracac' i przygodą wróciliśmy
do Poznania.

grisa Samulski Henryk



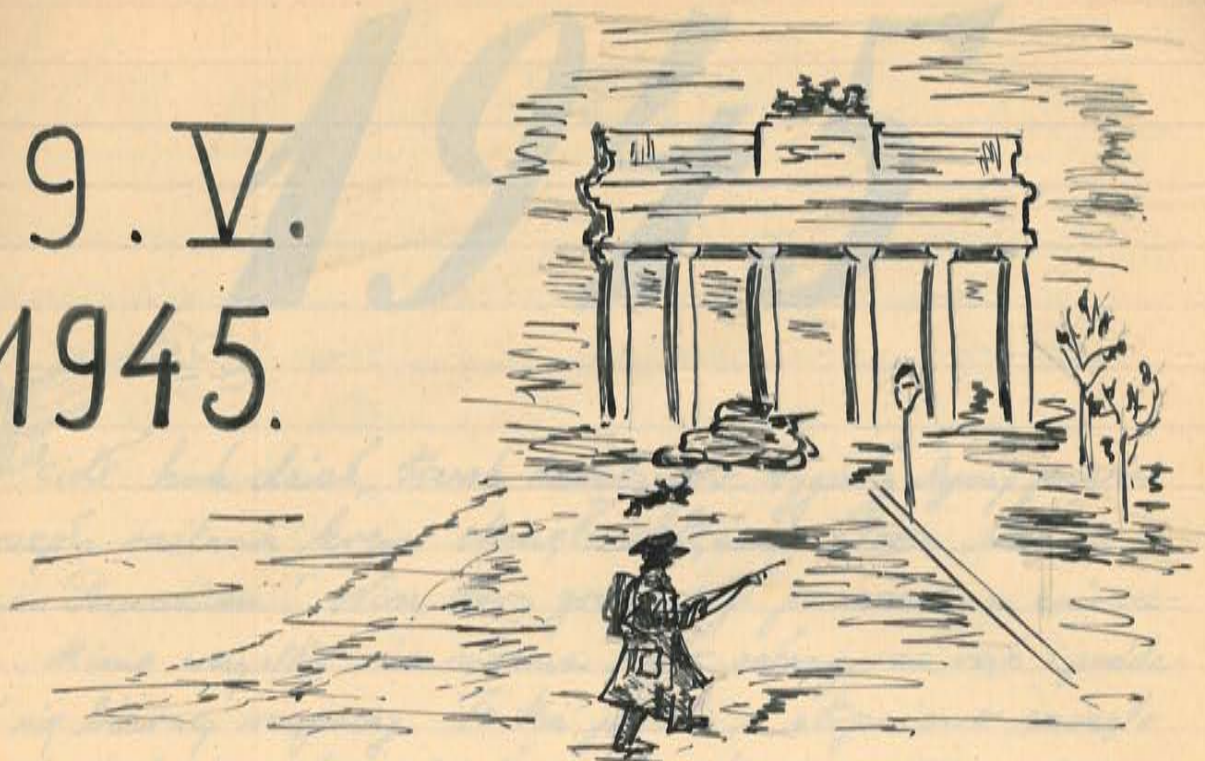
1. IX.
1939.

... Na posterunku żołnierz nieznany
Do końca walcząc - martwy padł,
A za nagrodę tylko starczy
Na miejscu śmierci rzucony kwiat,
I krótki napis **POLSKA WALCZY!**

R



9.V.
1945.



W nową przyszłość.

Nad Europą zawisły czarne chmury. Świat trwa w ponurym oczekiwaniu wypadków, obserwując z wrażliwym niepokojem zmiany w polityce narodów. Napięcie wzrastało z każdym dniem, groząc wybuchem. Wreszcie rzucono nam rękawicę. Przyjęliśmy ją stając do nierównej walki w obronie ojczyzny. Ulegliśmy... lecz... trwalimy. Wojna jak dzuma niesiona przez wiatr, przemieszcza się z miejsca na miejsce, ogarniając cały świat. Polska przegniewiona pruską stopą, pozornie drzemata w letargu; lecz żyła nadal i walczyła o wolność! Tak jak wszystko na świecie mija i nic nie jest trwałe, tak i wojna minęła zostawiając swój ślad na obliczu Europy. Na zegarze dziejowym wybita godzina pokoju.

Polska powstała by żyć!

(napisał Janusz Elmanowicz)

1945

 **U**ciśnięcie huk dział, trask karabinów. Wygarły dymy pożarów zakreśla rozlana krew. Ktoś obłącony, Tosen stał się znowu Pananiem! Stare stary gród uległ poważnemu zniszczeniu. Mimo wszystko nie można było zahamować ręk i poddać się biernej rozpacz. To też powoli z istopniowo zaczęło miasto żyć i przystępnie działać. Zaczęło tworzyć organizacje, skupiać ludzi, pracować gospodarczo i społecznie.

(Janusz Elmasowicz)

Znówienie pracy w 10 P.D.H. im. Lenka Białego.

Dnia 14.3.45 odbyła się pierwsza odprawa starych harcerzywołana przez dh. pfm. Kalkowskiego. Między obecnych podzielono funkcje drużynowych i plutonowych. Był to początek pracy M. Hufca po blisko 6-letniej przerwie. Tego samego dnia nastąpił podział hufca na 4 drużyny. Podziału tego dokonano według wieku. Utworzono drużyny 10a i 10b oraz 24a i 24b. Drużyny podzielono na plutony liczące po dwa zastępy. Drużynowym 10a został dh. mł. Elmasowicz Janusz, 10b dh. mł. Nicorzejewski Zbigniew. Praca w drużynach była dość opornie głównie z powodu braku starych harcerzy. Młodsi brak wiadomości i doświadczenia nadrabiali zapóźnem do pracy. Po krótkim czasie dh. dh. Elmasowicz i Nicorzejewski wystąpili z drużyny. Drużynę 10a objął najpierw dh. mł. Vagner, potem dh. wpr. Gawronski Włodzimierz a 10b dh. wpr. Tomiak Zygmunt. Nastąpił podział drużyn według wieku. Dnia 1. maja 1945 wystąpił dh. Tomiak a drużynę objął dh. Vagner. Tego dnia utworzono secepe i secepeowym został dh. H.O. Parson, który po kilku dniach wystąpił. Treści secepe objął dh. H.O. Rozwadowski Karol który go prowadził już przed wojną.

opisał Stefaniak Janusz

Wianki.

W dniu 24. VI. 1945 cały VIII. hufiec wildecki
im. Jana Kasprowicza obchodził uroczystości wianków.
Cała ta impreza odbyła się w Debinie. Już od rana
wyruszyły drużyny do Debiny i tam został rozbity obóz
pokasowy dla gości. Po południu przemaszerowała warta.
Obóz został zwinięty, a zostało tylko gdzie były namioty
tylko siatkowe i szerep stanął do rozkazu, który wy-
dał dh. szerepowy H.O. Łowadowski Marcin. Rozkaz ten
zakładał okres tymczasowości i był porządkiem realnej
pracy. Szerep został podzielony na trzy drużyny: jedną
skautową i dwie harcersze, należące oraz trzy gromady zu-
chowce. Drużynowym skautów i przybranym szerepu został
dh. ciw. Dyderski Kazimierz, drużynowym I. drużyny dh. wyp.
Gawronski Włodzisław; II drużyny dh. wyp. Adamiak Sylwester.
Wodzami gromad zuchowych zostali dh. mł. Kraj Zygmunt
dh. mł. Adamiak Leszek a dh. mł. Kapturski Mieczysław.
Po rozkazie odbył się raport hufca; i szerepy przeszły na
polanę na której było przygotowane ognisko. Ognisko pro-
wodził dh. plm. Kalkowski a gawędę miał dh. hm. Śniegocki.
Przed rozpaleniem ogniska odbyło się też przyrzeczenie. Spisy
i występy harcerek, harcerzy i zuchów urozmaiciły program.
Harcerki zdobyły sobie wielkie uznanie za tańce narciarskie,
a zaśpiewane brawa lianie zebranej publiczności dostęły się
naszym zuchom, którym znakomicie udał się występ indyjski.
Po zakończeniu ogniska wszystkie drużyny harcerek
i harcerzy udały się nad Wartę, gdzie odbyło się tra-
dycyjne puszczanie wianków. Podczas gdy drużyny śpiewały
harcerki rzucały wianki a harcerze ... Towili. Kilka na-
szych harcerzy upadło na pomysł by pokasać jak Wanda
się topiła. Dzięki do tego mały gumowy ponton. Wypłynęli na
środek Warty i będąc na oczach wszystkich "Wanda" otulona w jakiś
zawój robi skok, ponton się przewrócił i nielawirator wy-
padł. Stwierdziło się głupio ale niezmiennie to wypadło.
opisał H. Dyderski

Obóz w Zielonej Górze.

Apel ob. wojewody, dotyczący pracy zimowej, nie pozostał w 10-te lecie. Przygotowania trwały krótko.

W dniu 22. lipca 1945 wymszaliśmy do Zielonej Góry, która została przydzielona w ramach akcji zimowej dla III. Pułku Harcerzy.

Chcąc niebyległych warunków podróży humoru nie straciliśmy. Zwłaszcza przedmiot w którym niedługo się stało „Kajun i jego wiara” śpiewał beztamnie pisanki.

Wreszcie o godz. 9-tej wieczorem (wymszaliśmy o godz. 12-tej w południe) przybyliśmy do wsi Przyłep, oddalonej o 4 km. od Zielonej Góry, gdzie wysiedli skaua i starci harcerze, którzy mieli wziąć udział we właściwej akcji zimowej. Młodzi harcerze pojechali natomiast do Zielonej Góry na owocebranie.

W Przyłepie rozlokowaliśmy się w szkole. Zastaliśmy w niej przeraźliwy młot i brud. Wreszcie zostały ocalanki szkła, jakieś podarki niemieckie ksiapki i t.d. Chociaż sobie wyobrazić jak wyglądał pierwszy nocleg w takim budynku. Pracownie spano w psach i na stołach oraz na ławkach w klasach, w których było mniej szkła. Następnego dnia cały obóz z komendantem ob. płm. Smoczyńskim zabrał się do pracy nad oczyszczeniem pomieszczeń.

Już tego samego dnia dostał się nam we znaki ludność niemiecka, która chciała harcerzy chłapić po wsi i rozciągających niemieckie napisy i tablice „lekko potrącić”. Odbrali jednak przykrą dla nich naukę od naszych druhów. Od następnego dnia zaczęło się normalne życie obozowe.

Początkowo mieliśmy poważne trudności organizacyjne, które powodowały on mniej karuzel i niewyrobionych pracowników co w rodzaju buntu, poskramianego jednak energiczną ręką ob. komendanta. W krótkim starannym czasie sytuacja zaczęła się poprawiać. Harcerze brali też czynny udział w pracy przy zimach. Praca trwała do

godz. 12. Po obiedzie rozpoczynają się zajęcia harcerskie. Ponieważ był to obóz wrażliwy przez brzośce muszę nadmienić że brały w nim udział oprócz nas 20 i 2 szeregi.

Z powodu różnych nieporozumień między nami a 2 szeregi nastąpiło przegrupowanie. 2 szeregi przeniosł się do Zielonej Góry a z tamtąd przysła do Przylepu reszta dwudziestaków i dwudziestaków. Wstał wreszcie spokój.

Wojna między dwoma obozami wybuchła jeszcze kilka razy na Hle... druben. Wiadomo że kobieta jest wszędzie środkiem mięgoty. Z Zielonej Góry był bowiem obóz harcerzy z Poznania. I ponieważ w naszym obozie było dużo chłopaków co się zowie, zawiązała się między obozami przyjaźń. Uczynicie starsi (wówczas niektórzy młodszy jak np. 13-letni sekretarz) zaczęli wreszcie co niedaleko do druben na tawioiskę. Dzięki temu że mieliśmy wcale nie było zryt mowizany można się było doskonale zabawić.

Z dnia 1. sierpnia w pierwszą rocznicę powstania warszawskiego urządzono w Zielonej Górze w teatrze miejskim akademię. Po akademii harcerki i my urządziliśmy wielkie ognisko, które nam się doskonale udało. Dyskutowy sobie tym sympatię mieszkańców Zielonej Góry.

Odrogół zjadł ptynęto dość monotonnie, brak było ogniska obozowych i takiego prawdziwego ducha obozowego. Tędnio było go zastąpić tak odrazu tym młodym chłopcom którzy jeszcze harcerzami nie byli. Z „okienki” było tam 50 uczestników.

Z drugim tygodniem naszego pobytu w obozie przybył do obozu dr. H. O. Rozwadowski chorion szeregowy. „Rozwadowski” - jak był popularnie nazywany nasz szeregowy, szybko postawił na nogi karności. Po odjeździe części malkotentów i grupy cywilów którzy szli mięgoty w obozie, karności obozowi warstwa.

Z dnia 15. sierpnia w przeddzień naszego odjazdu urządziliśmy ognisko na którym zrozumieli ci którzy zdali młodsze przyrzeczenie. Obfitości owoców sprawiła że w iście chorych stała ktoś łaził.

Z dnia odjazdu zawieśiliśmy jeszcze tablicę z polskim napisem na szkole i przy wjeździe do wsi. Z dnia 16. sierpnia opuściliśmy Przylep po 3 tygodniowym pobycie, zadowoleni że spełnienia naszego obywatelskiego obowiązku w akcji zimowej.

gwałt Skuteczności chwała.

Złot w Katowicach.

Z okazji 25-lecia Chorągwi Śląskiej odbył się w Katowicach w dniach 22-23 września 1945 złot harcerzy z całej Polski. Z Poznania wyjechała reprezentacja w sile 3 drugich reprezentujących kufce V, VIII; VIII. W skład drugiego reprezentacyjnej VIII kufca weszło 15 skautów z „dziećmi”. Zajeżdżaliśmy do Katowic w sobotę 22. IX. rano. Chino całonocnej podróży nie było wygodnej humorzy mieliśmy wyśniewanie. Popołudnie mieliśmy wolne aby móc zwiedzić miasto. W południe wróciliśmy do szkoły, w której byliśmy zakwaterowani, na obiad. Wieczorem odbyło się ognisko przy którym odbył się apel poległych harcerzy śląskich. Na drugi dzień wszyscy uczestnicy złota wystuchali masyw. polowy, którą odgrywał kapłan Adamski. Po skończeniu kolumny było parę przemówień. Następnie odbyła się defilada. Szliśmy osiemkami a mimo to defilada trwała przeszło 2 godziny. Cała Poznań wystąpiła na defiladę „brygady” w tornistrach. Postawą naszą zdobyliśmy sobie rozczepianie mieszkanców Katowic jak również i generała przyjmującego defiladę. Po obiedzie mieliśmy znów wolne. Wszyscy się rozentli bądź to na pokazy harcerskie na boisku lub też na ogniska. Kwest w całej pełni „czentli” na herby i wszelkie oznaki harcerskie. Wspaniała pogoda, tysiące śmiejących się twarzy harcerzy i harerek stworzyły naprawdę miłą atmosferę złota. Spotykało się całe gromady harcerzy i harerek idących niezmiennie wzdłuż ulic śpiewających piosenki harcerskie. Część harcerzy i harerek śląskich wystąpiła w strojach regionalnych. Wieczorem przy wróceniu, maszerowaliśmy na dworzec wnosząc w drodze okrzyki na całość Śląska. Na odjeździe nasza „góra” zapfundowała nam jeszcze piwerek. Całą drogę powrotną odbyliśmy w doskonałym humorze. Komendantem reprezentacji Poznania był dh. hm. Wyżniski a drugimi z VIII kufca prowadził dh. jhm. Kalkowski.

opisał F. Dyderski.

OPLATEK.

30. XII. 1945.



Pierwsze gwiazdka szerepu miała charakter szczególnie miły, gdyż był to pierwszy opłatek po wojnie. Młodzi stali w jednej z klas szkoły 39 obśiadły nasze „drewnie” ruchy, harczerze i szanci. Na szczególnie wyróżnienie zasługuje wspomnienie z życia harczerzy w czasie I wojny światowej opowiedziane przez byłego dziesiątaka dh. Petolda. Z gości byli pokatym ks. Marteniko, dh. pfm. Kelkowski, kilku druhów z „piątki”, paru starych dziesiątaków oraz rodzice. Przy kawie i placu miłe chwile uprzyjemniły występy naszych druhów i ruchów. Przybyły gwiazdcor rozdzielali wiele podarków i batów. Odbyło się też przyrzeczenie które było 22 druhów na ręce dh. pfm. Kelkowskiego.

opisał Zdzisław Dyderski.

Poswignienie harcówki;

Dnia 30. XII. 45 zebrał się cały szereg przed harcówką przy ul. Wybrzeżnej 15 o godz. 8⁰⁰ rano. W swastyk szeregach pomazzerowaliśmy do kościoła. W kościele podczas mszy św. do której stawiły harczerze, szereg przystąpił wspólnie do Komunii św. Po mszy św. powróciliśmy przed harcówkę gdzie zostały wręczone młodnikom krzyże harcowskie i dyplomiki. Następnie ks. Marteniko poświęcił harcówkę. Po poswignieniu komenda szerepu oraz kilku członków zarządu K.P.H. zasiadła do skromnego śniadania, które odbyło się w harcowni.

Popołudniu o godz. 14⁰⁰ zebrała się drużyna mimo deszczu i z wielkim rumorem poszła na ul. Dolną, gdzie w lokalu ob. Zielinskiego odbyć się miała zabawa. Zabawa przyciągnęła wielką frekwencją gości. Potata japońska, loteria fantazja i koncert zyczeń miał szczególnie duże powodzenie. Zabawa zakończyła się o godz. 22⁰⁰ zostawiając miłe wspomnienie. Dzień ten jest dla tego pamiętny że obłęd młodości już własny kart.

opisał Skierściński Mirosław.

1946



Na wieczną wartę...

11 maja 45. r. wróciło do nas kilkunastu starych dziennikarzy. Między nimi był też dh. ciw. Mieczysław Kolasinski. Od początku zabrał się raziem do pracy. Otrzymał funkcję przybocznego administracyjnego i redaktora „Dziennika”. Codziennie wieczorem można go było zastać w izbie komendy przy biurku z wesołym, soluternym uśmiechem i takimi błyskami w jego ciemnych oczach. Za humor swój był wszędzie lubiany. W któregoś dnia przyboczny nie przyszedł jak zwykle wieczorem do komendy. Nie przyszedł i dni nas następnych, bo leżał śmiertelnie chory. 17 potem na zbiorce drużyny ogłoszono grobową wieść: Dh. Kolasinski odecał M. T. 46 na wieczną wartę. „Kolego przeszedł oddać mu ostatnią przysługę. Trumnę nieśli skauci-przejaciele. Za nią mieniono oienice i postępowaly postępy sztandarowe hufca, 20, 24 i nas. W chwili spuszczenia trumny do grobu pochyliły się sztandary, zawarczały głucho werble... a potem nastala jakas dziwna przyniata-jaca ciska. Przerwał ją dopiero cichy szloch matki. Kiedas zaintonował „Salve Regina” a grabarze zaczęli pletniac nową smutną powinnosc. Ludzie pocagli się roachodzieć a hercerze pomaszorowali do darcówek. Miejsce nosila „Prionitka” z adobe. Później wszystko potoczyło się normalnym trybem. Jedynie „Dziennik” przeszedł wycludzieć a w sercach przyjaciół zostala jakas pustka i niecarcie wspomnienie po starym druku.

ginal Janusz Schimmel.



Dzisiaj 23. kwietnia jest dniem uroczystym skautingu całego świata. Dzień patrona harcerzy św. Józefa. Starym dorocznym wycajcem zapłoną znów ogniska, cicho poniesie słowa przyrzeczenia na drogą swą, Bóg i Ojczyznę.

Tradycja tak długo pielęgnowana w sercach starszych oraz młodszych harcerzy dnia wreszcie w tej uroczystej chwili włączona w lasy dębiński przez 10 Szerep Harcerzy im. Lecha Białego. Uroczystość rozpoczęła się obecnością hm. Burza komendant m. Poznania, dh. hufcowy kł. Wierzejewski Bogdan, Koło Przyjaciół Harcerzy oraz licznie zgromadzona publiczność. Po zapaleniu ogniska nastąpiło uroczyste przyjęcie, połączone z przyrzecaniem, kandydatów w poczet członków L.H.P. Przyrzeczenie od młotników odebrał hm. Burza zastępca i powszechnie lubiany działacz naszego okręgu. Powiedział on nowym harcerzom o potrzebie braterstwa wśród skautów całego świata, o tym że wysoko powinni nosić sztandar na którym promieniować ma: „Bóg i Ojczyzna”. Wskazywał na pamiątkowych do nowego drzewa sztandarowi przez prezesa oraz skarbnika K.P.H. oraz gawęda dh. hufcowego poprzedziły przyjęcie znich do harcerzy. Dla tych małych rozśmieszonych chłopców niema dnia uroczystszego w ich młodym życiu nad ten, w którym otrzymują sennurki i drapki harcerskie. Są wtedy o wiele wspanialszy — są harcerzami. Miłe wrznięcie na zebranych sprawiło znowu wiele „zbojnicką” zademonstrowany taniec zbojnicki obńczony przez znich. Z kolei widzimy starszych harcerzy, którzy po-

większyć mają szeregi skautów. Kto nie był harcerzem, nie widział ogniska, ten nie wie, jak żywiołowo została przyjęta przez naszych nowych skautów "drabinka" pełna przygód z mostkami, nabicią gura wbojanie.

Całoci uroczystości została piosenkami i kółkami udanymi pokazami z "prorokiem" i "nie tutaj szym" na czele. Po odmówieniu modlitwy i odśpiewaniu hymnu szeregu całoci pod komandą ckm. przybocznego szeregu K. Dyderskiego i drużynowych informowana została w cawórki i drużynami w gromiastym podłodzie przy blasku pochodni odmaszerowała do domu.

Podczas przemarszu przez ulicę mijanego już miasta nie jeden obywatel zbudzony orkiestrą (stroną z fanfary i werbli) "dziś i jutro" przewracał się na boku.

opisał Łowalski Edward.

Zmiana w kierownictwie szeregu.

W dniu 3. maja 1946 objął szereg ckm. H.R. Stefanicki Ludwik. Dotychczasowy szerepowy ckm. H.A. Porwadowski Marian z powodu choroby nie mógł prowadzić szeregu już od stycznia b. r. do tej z radością powitaliśmy nowego szerepowego gdyż braku nam naprawdę doświadczenia i wprawy, byśmy mogli sobie sami dobrze radzić.

Wroczyście objęcia odbyła się na dziecięcym szkolnym. Drużyny A, B, C, D i 2 drużyny zachowe utworzyły podkowę. Odbył się raport, od czytanie rozkazu a potem przegląd drużyn. Po przeglądzie nowy ckm. szerepowy H.R. Stefanicki Ludwik złożył raport przeorowi K. P. H. p. Adamczakowi Sylwestrowi przyczym zapewnił go że dołoży swych starań, by szereg wyprowadzić na szeroką drogę rozwoju, ku lepszemu przyszłości. Odśpiewaniem hymnu szeregu "Dziś i jutro w sercach naszych" zakończyliśmy tę uroczystość.

opisał Zdzisław Dyderski.



Akademio ku oaci matki

Dnia 28. maja 1946 „Dziennik” obchodził „Dzień matki”. Już kilka dni przed uroczystością wszystkie mamy otrzymały zaproszenia na akademię. O godz. 18⁰⁰ zebraliśmy się na dziedzińcu szkolnym i powitaliśmy program aby wszyscy „klapowali”. Krótko przed godz. 19⁰⁰ udaliśmy się do „Domu Kultury” przy ul. Dąbrowskiej 11. Zajęliśmy miejsca na estradzie. Obok siebie zaczęli się spiewać dwujęzyczni posłkowani akordeonami. Następnie p. Thomas wygłosił referat o roli matki w społeczeństwie. Potem znów śpiew i deklamacje. Po zbiorowej deklamacji z chóru obdarowane zostały wszystkie matki na sali kwiatami. Fakt ten dowie matki do łez wzruszył. Następnie przemówił ks. Charteński. Na zakończenie zaśpiewaliśmy parę piosenek poczym mamy zaczęły się rozchodzić. Harcerze również zadowoleni wracali do domu, ~~z~~ że przycaynił się każdy z nich do tego że sprawił swej matce odrobinę radości.

opisał Schimmel Jensen.

Oboz w Duminowie.

Leśna wioska Duminów dała nam nie wiele więcej tylko naszych starych mundurów. To was pierwszy raz stare drzewa w dawnym parku barona Tke-Duminowskiego słyszały nasze harcerskie piosenki. Oboz był doskonale zorganizowany tylko wada było to że zamiast przewidzianych 60 pojechało 132 uczestników w tym 96 harcerzy a resztę stanowiliuchy i 15 chłopów z 39 kobiet par. jako kolonia szkolna. Dawał nam od czasu przedurzędkiem brak starszych harcerzy którzy by usprawnili wszystko naszym doświadczeniem. Dodatkową stroną obozu była piękna okolica i Włoka w pobliżu, raj dla przyrodników.

Dnia 31. czerwca b.r. dwoma partiami wyjechali wszyscy
przez Toruń do Włocławka. Z gimnazjum im. Dugosza
przenocowaliśmy i następnego dnia popłynęliśmy statkiem
do Duminowa. Około południa byliśmy na miejscu.
Z wielkim rumorem, bo w zwartym szeregu z werblami
i fanfarami wmaszerowaliśmy do wsi postawiając wy-
stępu na nogi. Było to w poniedziałek 1. lipca. Tego je-
sienne dnia rozpoczęto pracę nad budową obozu. Spać tre-
ba było wprawda w stodole, ale już następnego dnia z szafa-
sów rozległo się potężne chrapanie. Większość harcerzy spała
po raz pierwszy w szafasie. Nawetek rano zabójstwu na
maszynie flaga. Obóz był już prawie gotowy. Wykarczowano
tylko odczoły. Harcerze zostali podzieleni na trzy podobory
po 30 w każdym. Spali wszyscy połączkowo w szafasach
w parku a razem z nimi w jednoosobowym namiocie obywat.
M. Tyłowski. Później gdy przybyły namioty z UNRRy wię-
kszość przeniosła się do nich. Były to duże 12-osobowe
namioty amerykańskie które jednak były w stanie pomieścić
nawet 25 osób. Namioty te ledwie zdążyliśmy postawić
przyszedł nas deszcz. Szafasy okazały się przemakalne.
Kolonie sucharów i szolników wraz z komendą z obk. Stefanki
na czele z szefem pomieszczenie w zabudowaniach. Dzięki
temu uniknęła komenda wielu przygód jakie spotkałyby
którzy spali w obozie. Pewnego ranka budki się obrosły i
stwierdza że namiot jest przewrócony i brak butów i innych
rzeczy, znalazł je natomiast, kartkę z podpisem „Barnej Ręki”.
Jak się później okazało upadek był to dziełem 2 podchorąż-
ików którzy byli w tym czasie stacjonowali w Duminowie.
Ktoś będąc z nami kiedyś harcerzami chciał spłacić figiel.
Wuleni w przesiedzeniu wystraszyli wartowników którzy
ze strachu się gdzieś podziali i spłacili parę figli w obozie.
Nie brakło też figielarzy których specjalnością było da-
wanie kocówki i smarowanie posty, które z czasem przy-
brało takie rozmiary że u końca komenda emulowana była
zakazac tego. Pomogło to ale nie wiele i nie na długo.
Widok obok komendy, miłośnicy się krętili w łodziach
wiecznie głodnych żołnierzy harcerskich - gospodyni p. Bity-

całkowitej. Tłoczą do westchnień, próżni i mniej lub więcej
pobojnych zyczeń skierowanych w tę stronę. Pani Łaskowska
wywiązywała się ze swego zadania celująco. Jednakże
było smaczne a zupa była tylko jeden raz przypatona
co znaczy nie było jej wina.

W pierwszej niedzieli urządzono ognisko dla mieszkańców
Duminowa. Z otwartymi ustami podziwiali, tubylcy "kawczy",
piosenki i gawędy tych jakichś tam poematów katechizm.
Od tego co niedzieli mieliśmy ogniska dla wszystkich a
w ciągu tygodnia dla siebie. Do najlepiej udanych
należało ognisko urządzone podczas pobytu rodaków
w obozie. Dnia 21 lipca przyjechała wycieczka rodaki-
ców w liczbie 85 do obozu na wieżę. Towarzystwo tego że
podobno się im na obozie jest to, że nikt nawet z nich
nie pojechał z mamą do domu.

Najtrudniejszym dziełem jakim się zajęli w tych
stronach jest most budowany na drodze Kamion-
Borsinna Góra. Mimo trudnych warunków pracy, bo trzeba
było się bawić po kolana w błocie i śniegu, samemu dno-
wa oraz je transportować, most stał się bardzo przelotny i
jest tak silny że można nim i wozem jechać.

Jedną z piękniejszych chwil była wycieczka do Płocka. Sama
jechałam parowcem przez dwie godziny była dla większości
przyjemnością. Inni zaciękali się więcej skrzyniami tamtejs-
zego muzeum. Wieczorem zmęczona wiara długo opowia-
dała jeszcze tym co zostało w obozie wrażenia z wycieczki.
Jednej nocy straż karabinowa podawała cały obóz na nogi.
Trzaska rosła się na obozie - alarm. Z kilkunastu
minutami wszyscy stali już gotowi w trzecim umundurowa-
nieniu. Kłódką pozwolono wrócić na przycel a starsi
wyruszyli w teren. Parę kilometrów od obozu miały zo-
stać zainstalowane stałe sygnalizacyjne. Po nadaniu
depechy nastąpił radosny powrót pod kór.

Podobny alarm ale już nie w celu ewidentnym zdarzył
się jeszcze raz nieco później. Dniowie Flamiak i Lenik
Kowalski Boh i Nowicki Jan zastanawiali wartość uda-
jącego ducha. Znowu od wystrachu zbudził się obóz i wysy-

scy wojownicy uporobili z wielkim sumieniem ruszyli na duchy. Jednak serce duchów owładnięte strachem z powstania wyprawieni na Tono obbrahamu nim zdążyli wyreć Tono. Wtedy tego uniku: zapalili ogromne ognisko i dali im jeżować. Ognisko to uratowało ich od smutnych a raczej przykrych i bolesnych skutków, jakie by odcauli gdyby upadli w ręce słudkowej z zafuszonego spocayntu wiary.

W sam dzień wyjazdu komenda raspała. Korzystając z tego kilku harcerzy związali spiożę oł. sekretarza Bomskiego zawinęli go kocem w tłumok i przed namiotem zastępcy komendanta oł. Dyderskiego (gdzie oł. komendant Stefanski wyjechał dwa dni przedtem) oddalićcyli iście indyjskie płasy nad „trupem bladej twarzy“.

Sama podróż powrotna nie odbyła się bez przygód. Tydzień parowcem nastąpił wiozorem i statek krótko po północy stanął na mieliznie, z której wydobył się dopiero o świcie i dobił do Kockurka. Parowiec ten zawiózł „dziesiętka“ do Torunia a z tamtych mieli oni jechać koleją. Chasło się jednak że braknie pieniędzy na bilet. Komenda udała się na miasto w poszukiwaniu floty, sprzedając resztę z zapasów obozowych. Gdy pociąg zjechał forsa już była, wiara zapakowała się do wagonu, ale bilet nie zdążył zastępcę komendanta wykupić i razem z sekretarzem został na dworcu, a wiara pojechała do Torunia. Bilet był ale pociąg już odszedł, trzeba więc było telefonować że „dziesiętka“ na gapę nie jedzie. Na dworcu w Toruniu zostaliśmy oczywiście powitani przez rodziców. Schowaliśmy się wszyscy do kościoła by podziękować Bogu za szczęśliwy powrót. Krótkie nabożeństwo odprawili w tym celu ks. Martenke. Z kościoła jarmaszerowaliśmy na dziedzińiec szkolny gdzie dopiero padła komenda - „Obóz, wtył do domu - rozepić się!!!“ Było to 31. lipca 1946.

Skład komendy obozu i kolonii:

komendant oł. H.R. Stefanski Ludwik
oboziny oł. H.R. Dyderski Kazimierz
kom. kolonii zach. oł. c.v. Muricki Jan
pauz. „ „ oł. wyw. Zwiernik Zdzisław

podobieni: oł. c.v. Kłaniak
„ oł. c.v. Kowalski Ryszard
„ oł. c.v. Strzok Wiktor
„ „ wyw. Strzypczak Józef
główny Schimmel Janina

Zmiana patrona

Każeden „stary dziesięciak” będzie zdumiony gdy się dowie że „dziesięćka” zmieniła patrona. Pomysł z całym że przecież tyle lat był patronem Leszek Biały i tak naraz jest inny. Jak to się stało? Czy to było koniecznym? I jeżeli nie to co było powodem do tej, o historycznym znaczeniu emiany? Postaram się na kartkach tej kroniki wyjaśnić możliwie jak najkrócej i przemięć językiem dla każdego zrozumiałym.

Dnia 18. sierpnia 1946 r. wzięła sobie rada naszego wy-
cieczka do Tronna. Wycieczka nie była tylko taką sobie wy-
cieczką dla przyjemności. Chcieliśmy w programie omówienie pracy
w szerepie w roku przyszłym. Każdemu z nas leży przecież
na sercu rozwój „dziesięćki”. Chcemy przecież iść naprzód i
„ciągle pniemy się w górę”. Rok ten ma być rokiem pracy wgląd.
Jesteśmy silni liczebnie ale brak nam wyrobienia wewnętrznego.
Po omówieniu mniejszych spraw i bolączek, poruszyliśmy się zastana-
wiać co ma być dalej. Czy stale mamy się kręcić w tak ciasnym
kółku? Idea harcerska musi promienić i nasunąć, dlatego
drażymy obierać sobie takich patronów na których mogą się chłopcy
wzorować w pracy nad sobą. Wtedy dh. pjm. Łalkowski Karol,
który był z nami na tej wycieczce, podał taki projekt: „Chcicie
rosć w siłę i osiągnąć prymat w hufcu, który imiasto możecie
osiągnąć ponieważ najdłużej na Wileńsku siedzicie. Jednak żeby dojść
do tego abyście mogli być hufcem oświatowym, dobrze byłoby zmienić
patrona. Hufiec, który ma sprawy z których każdy ma swego patro-
na, niepotrzebnie i tylko tak dla parady, bez istotnej treści. Istnieje
patron hufca. Patron hufca powinien być naszym patronem”.
Byliśmy tym trochę zaskoczeni, bo przecież tradycja też istnieje. Za-
częła się gorąca debata, głosy które były przeciw zostały jednak
milknąć z powodu braku argumentów. Tam przynajmniej że brak
takiego atutu któryby przekonał że to jest niemożliwe. Sporządziliśmy
wroczyły akt tej decyzji, wadzieliśmy w butelkę i zakopaliśmy go na
wzgórzu pod Kacznymi. Odłód zamiast W. Leszka Harcerzy im. Leszka Białego będzie

10 SZCZEP HARCERZY IM. JANA KASPROWICZA

"Dziśiątko" było 33 lata pod patronatem Leszka Białego.
Chciałbym tutaj pokrótce streścić dyskusję która się na ten temat toczyła. Od dawna już zastanawialiśmy się nad tym co skłoniło założycieli 10-tki do obrania takiego patrona jak Leszek Biały. I niestety przypuszczenia były tylko takie że brano początkowo wytykiel Piastów, lub chciało smyślić o wojnach Niemców, bo było to w czasach niewoli.
Zgodziliśmy się jednak z tym, że wybór był niefortunny. Chęć prawdziwa, było "maglowanie" chłopaków przy zdawaniu stopni z punktu: "zyciorys patrona drużyny". Uczyli go się chłopcy i niewiedomo poco. Chęć niewiedomo poco, gdyż nie prawie nie mogli chłopcy powiedzieć o nim jako takim, na którym można się wzorować. Patron owiany legendą, ginący w mroczach przeszłości z czasów tak odległych nie może być nam wzorem. Leszek Biały warował w okresie walk dzielnicowych i odrzucając koronę krakowską dla przyjaciela Goworka niewiedomo czy dobrze zrobił, gdyż było to narazieniem ojczyzny na dalsze rozterki. A potem jedna bitwa wygrana pod Zawichostem to przecież mało. To są dwie cechy które można podkreślić. A później sama śmierć jego z ręki Świsłopelka księcia pomorskiego jest też problemem. Tęgladnij, stary druh "deciastaku" do historii. Leszek Biały niebył się musiał mu przydzielić skoro ten nastąpił na niego zbirów. Nie chce na tym miejscu narzekać przeszłości takie popamiętanie wstęps trzeba jednak było zrobić.
A Tradycja? Tradycja nie podała nam nawet ilu instruktorów wydała dziśiątko. Dlaczego? Czy patron drużyny nie gra w tym żadnej roli? Ja myślę że tak, gdyż na zyciu patrona możemy się wzorować ale wtedy tylko gdy znamy je dokładnie. Instruktor musi stać się ideałem, i jednym z nich jest patron drużyny. Nam dzisiaj trzeba być przykładem mądrych i jasnych wskazań na drodze naszego życia. Takie dał nam właśnie Jan Kasprownica wielki poeta, syn ziemi Wielkopolskiej. Jego miłość Boga i Ojczyzny znana jest nam nie tylko z zyciorysu ale z spuścizny którą pozostawił po sobie w szeregu prac swoich. Jego umiowanie przyrody i bliźnich zwłaszcza tych z "Księgi Włogich" będzie najlepszym drogowskazem dla harcerza na drodze życia. I dla nas har-

cerzy napisał on „Roskaz” - Jak cenowj do caynu siagłego
młodzieńca wyciągaj ramiona. Czy potrzeba więcej?
Przyrodę miłował on tak jak św. Franciszek chyba pana potrafił.
Znał prawie każdą roślinkę najmarniejszą i tutaj my herce-
rze najwięcej możemy się nauczyć. A Bóg? - kto czytał jego
hymny ten nieprędko je zapomni. Pokornym był jednak i
prosił by Bóg przez miłoci odwołał dzień sądu nad światem.
Ewangeliczna prostota cechuje go w dziełach poświęconych tym
którzy są nieszczęśliwi, biedni i opuszczeni, którym stać doła
na świecie nie gnuśnie. Czy herceze nie ma służyć bliżnim.
A Polskę to kochał tak jak mało kto ją potrafi kochać. Nie
szafuje słowem ojczyzny, jak podaje to w wierszu „Ładko na
moich wargach, niech warga moja to wyzna, jawi się krwią
przepojony najdroższy wyraz ojczyzny”. Smaga w nim tych któ-
rzy krzyżując się pracują dla ojczyzny, krzyżują tylko po to by sami
odnieśli jak najwięcej korzyści. Trudno jego biografię pisać w
kronice ale to trzeba dodać że był prawego charakteru. Sumując
to wszystko możemy stwierdzić że jest on takim właśnie patronem ja-
kiego nam trzeba.

po powrocie z wycieczki zawiadomiliśmy Komendę Chorągwi o naszym
postanowieniu i „Roskazem” L 1/46-7 z dnia 18. IX. 46. zatwierdzone
została zmiana patrona szarepu z dniem 1. IX. 1946.

W dniu 12. grudnia 46 r. władze szarep z okazji rocznicy urodzin
Kasprowicze specjalną zbiórkę na której zapoznano chłopców z życiem
naszego nowego patrona.

opisał Kazimierz Dyderki

Opłatek.

W dniu 29. XII. 46 władze szarep opłatek w sali przy ul. Polnej
u ob. Zielińskiego opłatek. Chłimo miłego nastroju specjalnie się
ta uroczystość nie udała z powodu zbyt dużej ilości gości. Dwóje
hercerzy i dwóch przyszedł rodzice i to tak gremialnie że miejsca
brakło. Pościł się druh szarepowy K.R. Stefaniski, pościł się zastępca K.P.H.
pościł się panie w kuchni i nie ominięło to górnosłowa który przyniósł
3 worki podarków, najpiękniejszym podarkiem były zastępki dla
drużyny „D”. Łasota wypieki wspaniale dobre, lecz zbyt duże powo-
dnie tej strasznego roboty.

opisał K. Dyderki

Rozwiązanie Szczepu.

Narowy rozkaz Komendy Chorzów z roku 1947 był dla nas nie-
był niesłusnym wydanieniem. Szczepy zostały zlikwidowane i wszystkie
drugiśmy miały otrzymać kolejną numerację. Szczep nasz składał się
z tymi zwanymi z 4 drugimi harcerek, 2 drugimi zuchowymi oraz samo-
dzielnego zastępu funkcyjnych szczepu „Koni”. Większość harcerek przysła-
ła „Dziennik” dopiero po wojnie, lecz mimo to tworzyliśmy doń swój
zobowiązany pod dowództwem dh. H.R. Stefaniśki L. jako szerepo-
wego. Trzeba przyznać, że nie było ułuc odwołaliśmy się do tego rodzaju
wobec, bo przecież razem zawsze jakoś różnieli. Na dzień 30 marca
1947 r. została wyznaczona ostatnia zbiórka szczepu. Po niej zostały
stały drugi, ustawił się podkors na dziedzińcu szkolnym, jako
szerep. I dalej, dalej było tak, jak na każdej zbiórce, raport i odzyska-
nie rozkazu. Po rozkazie dh. H.R. Stefaniśki L. przemówił do harcerek i
zuchów z krótkimi słowami wyrażającymi uroczystość dla nas formuły jako mia-
ły posiadać oddzielny samodzielny drugi. Pozostało dla nas tylko
wspólnie Koto Przyjaciół Harcerek. Na ten dzień przygotowana została rów-
nież wystawa prac harcerek ze specjalnym uwzględnieniem pamiątek,
aby zobrazować dotychczasową działalność szczepu.

opisał Dyduś Kamiński
(były przyboczny szerepowego)

Obowiązek i Zaszczyt.

Dla nas, to znaczy drugi „D-Trapen” spadał nasz obowiązek
dalekiego kontynuowania stuletniej tradycji polskiej, „Dziennik”.
Na radzie drugich był 10-ty szczep, drukowaliśmy drugi
i szerep dh. H.R. Stefaniśki L. w uznaniu naszej ruchliwej działal-
ności w szerepie, oddali z ręką naszą tradycję „Dziennik”. Zamyśl-
tem traktujemy jako obowiązek intensywny pracy dla dobrej „Dziennik”.
dlatego też będziemy starali się przez harcerek jeszcze więcej sta-
wić imię starej, młodszej „Dziennik” im. Lecha Piłatego. Postaramy
się napewno, bo „Dziennik” była - jest i będzie.

opisał Kaja Dyduś
(drugi 10. P.P.H.)



Żłaz Hufca Wileckiego we Włotkach 24-26 sierpnia 1947r.

W dniach od 24-26 sierpnia 1947 roku odbył się pierwszy porajenny zjazd VIII-mego Hufca Flanery. W skład tegoż hufca jak wiadomo wchodziło również 10. P.D.H. W składzie tym wzięła udział (wraz z) 19-to osobowa ekipa naszej drużyny. Komendantem zjazdu był dh. hm. Jolich. Drużyna "sigth" prowadziła dh. Szaj Z.. Zjazd miał na celu zebrać się z sobą porajenny zjazd hufca wileckiego. Pierwszy dzień minął nam na urlopie w okolicy. W drugim dniu odbył się obóz zjazdowy VIII-mego Hufca i Złotnicka, gdzie byliśmy również we Włotkach. W godzinach popołudniowych wzięliśmy udział w "Hadenie" lub też "Mathi", na której było dużo matek z Włotek. Drużyna brała udział w niej, co było wyjątkiem dla nas, po której wzięli udział w bukiety polych wiatu. Hadenie minęło w miłym nastroju, a frekwencja jak we Włotkach była bardzo wielka (około 100 osób). W dniu ostatnim po Włotkach odbył się nasz obóz w nocy "Bieg Hadeni" w którym "Drużyna" obok innych drużyn hufca wzięła udział. Po biegu wzięliśmy obóz, udając się w podróż do Poznania. Tu na Rybnym Wileckim o godz. 21⁰⁰ odbył się rozjazd zjazdowy. Drużyna zajęła drugie miejsce w biegu hadenim. Jest to jeden z naszych najpowodniejszych sukcesów w tym hufca. (Startowało 10 drużyn). Pois tego zajęliśmy pierwsze miejsce w urlopie obóz. To też "Drużyna" rozesłała się do domów mych z poleceniem do nie spełnionego obowiązku, a myślał ich umówiło pytanie: "Kiedy znowu zjazd się odbędzie?"

opisał Z. Szaj

Nieżej podaję skład zastępcy biegowego 10. P.D.H., który skłócił wiceministra hufca wileckiego

1. wpr. Ostynowicz Gregorz - zastępcy
2. mł. Borycka Tomasz - uczestnik
3. - - Błotny Zenon - - -
4. - - Kordus Robert - - -
5. - - Piasik Alfred - - -
6. - - Waryński Janusz - - -
7. - - Waniak Andrzej - - -



Oboz w Lubowie

pod J. Bobkiki
lipiec 1947

Terorowany oboz zostal zorganizowany ratym
cirochciem, to znaczy, ze braty z nim uduiat
dmigny, ktore ualliaty do 10. kaspu Hanery a
wize 10, 90 i 91 P.D.H. oraz 3 growady zwlowe i ho-
lonia skolna z 39. khoty Podstarowej. Tylko 89 P.D.H.
nie brata z nim uduiat poniewaz wyjechała ona na oboz
w Karkonome. Komendantem obozu - kolonii zostal dh. p.s.

Stefanishi L. W ramach obozu - kolonii kazda dmignia tworzyła

tak zwany podoboz, który był w pierwszym oddaleniu od drugiego
i prowadził swój odrębny program. Zależności od komendy głównej
była tylko w sprawach finansowo-gospodarskich oraz w wykonaniu
należnych wytyczonych programów. Podoboziny 10. P.D.H. był dh. Stępk
a kierownikiem dh. Muralski H. Podoboz miał być najliczniejszy
i podzieleny został na pięć zastępów. Próż tego miał dmignowy
był oboziny całego obozu - kolonii, a dh. Lesniński B. gospodarzem.
W dniu 1 lipca wyjechała 18-to osobowa ekipa kwaterniarska
z dołem Szajem Z. na nęk, przypotować miejsce pod oboz i kolonię.
Cały zaś oboz zjawił się 3 lipca w Lubowie. Przyjechaliśmy samo-
dzielnie. Po krótkiej odprawie komendy, podoboz 10 P.D.H. i 90
P.D.H. ruszyły do domu, gdzie miały wyznaczone miejsce. Porota
zaś, to 91 P.D.H. suchy i cholerny ulokowali się 5 pałacu. Dnię-
ka po przybyciu na miejsce naszego podobozu „bystro” wzięła się
do pracy. W miarę wzgłędów hamary, z których po obgryzieniu ciny
zasługi - mien hamium - strudzeni „Dnięstary”. Następnego dnia mi-
nęły w gorzkiej pracy nad urządzeniem i ordob obozu, z której
się wochili d-lonnie Girdhi M, Kynhorziak F; Muralski H. Zbudowano
bramy wejściowe, wyobrażając herb miasta Formania, postawiono most
z pomostem, a na terenie całego podobozu pojawiło się mnóstwo
chiracznych kotów, psów i zyrat oraz wiele innych ozdób. Byliśmy
dumni z naszego podobozu, który charał się najpięknym z postid

wszystkich. Teraz pożyjemy już normalnie dnie obozowe, podczas których
pracujemy nad zdobywaniem stopni i sprawności. Godzinny sportowy
objekt programem specjalni "Dniestary" na wielkiej polanie nad
Wartę. Potrafiłoby być pewne trudności z dostaniem się z przynosi
z przynosi z kuchnią uniemożliwiającej jej w takim odległym o 1 km drogi.
Zlikwidowano to jednak przez dostarczenie nam woźka, na którym
się "klawo" przewoziło obiady my inne pożywienie na miejsce podobne.
Ochota była piękna i duża, a odpoczynek różnej zawieszony mi po
laty, bohaterstwu "Dniestarym" spaci na wanie. Poada dopiętym
nam to też z pieką płynęło wesoło i beztrosko. Wzrost wagała opiera
cały obóz dla miejscowej ludności dostarczał nam również dwo
mitych wacini. W dniu 20. lipca odwiedzi nas rodzinie. Przybyła wyjecha
pi przesła 300-ty obozowe. Proszę sobie wyobrazić - co za malot. i
batapan. (co idzie z tym "pami") Obózny ab. 12aj z. chodzi jak obłąkany i
a swoim zupełnie głośno milu, pokazując się dopiero na wieczorem op
nisko wagała dla rodziny. My zaś "naszy" objadaliśmy się cały dzień
miałymi i miętami i miętami i miętami co miętami. (bo podobni są miętami
a podobni namy (bez przesady) zachwycali się miętami. Nad wieczor
nem wagała z Formacją spoczęła nas. Bardzo miłym wydarzeniem
a namy obóz był koncert orkiestry kolejowej z Formacją, który
staniem przez K.P.H. p. Józefa M. odbył się w dniu 23 lipca. Wzrost
dzona "wagała" a miętami i miętami 2-godzinny koncert,
obłąkany brawuro wagała, "kolejny". Na miętami miętami
na obóz miętami i miętami. Przybył z pomocą kolejnej ludności
i w pracach ziemnych i w tym samym stole siemniacany. To też
gdy wyjeżdżaliśmy z Łukowa signals nas ze miętami. Dla ludności
stabilizacji opierała się wagała z różnymi "kawatami" z których
rodzili d-koie Boguła, Gostomski, Daramiak i wielu innych. Na og
to "wagała" na całej Łukowa nie wyróżniają stanków i miętami
same opierała statui nas zeptano w przedostatni dzień obóz na
Wartę. Cały obóz w miętami "grobym" wagała gawdy dla kon
denta Stefanińskiego, po której odbyło się symboliczne palenie mi
tów. Opierała zakawiono, jak zawsze pisać, "Folci noc....."
30 lipca zakończyliśmy się na samochody i miętami w drogę po
noty do Formacja. Tu oczekiwali nas liczne zgromadzenie rodzin
Przy dworach orkiestry (kolejowej) przekłamy do kościoła na
Bielu Wiedeński, gdzie odprawione zostało nabożeństwo obłąkany.

Do ułoboczenia przesłany na dziedzińce nholny przy ul. Fryderyka
 gdzie nastąpiło rozmieszczenie obau. Ładny „Dziennik” pięciu przegranych
 przysłał oborowych nedi do domu, myśleć już o następnym oborze.

A ja podstępnym tęgż rozmowa: „Juzi wiek, wuptho było ponzadku-
 tyho trochż uatō „pięć”. A zapadłisty odpowiedział: „V mypłtym rolu
 będzie i z tym lepiej”. Zobaomy co będzie?

opisał Lesimieny. F.

Stiad Komendy oboru-molowii.

- Stefanishii L. - komendant
- Bomushii H. - zastępa i sanitariusz (Eshulap)
- Szaj Z. - oboriny
- Bomushii T. - szarobruk
- Lesimienishii F. - gospodarz
- p. Darowushii - opiekun
- p. Katarajakowa - gospodyni

Podobor 10 P.D.H.

- świk Stręka W. - podoboriny
- n- Muralewshii H. - inwentarnowy
- wyś. Ostynowisz G. - zastępowy
- n- Bepuia J. - -n-
- n- Szynkowiak F. - -n-
- n- Loksz Z. - -n-
- mł. Łorshii M. - -n- (Marynia)
- n- Adamczak J. - uczestnik
- n- Pticiuś Z. - -n-
- n- Barishii J. - -n- (Ju-jin)
- n- Blotny Z. - -n-
- n- Borynka T. - -n- (Toucio - Paluch)
- n- Darowushii F. - -n-
- n- Kierych H. - -n- (Tipuś)
- n- Kordus R. - -n-
- n- Korunda H. - -n-
- n- Madaliu'shii A. - -n- (Mandolina)
- n- Matuzewshii K. - -n- (Kou - Dzin)
- n- Marhiensz D. - -n- (Do - Do)
- n- Minewisz M. - -n- (Mi - sio)

mł. Mielcarek A. uczestnik (Profesorok)
 -" Piąsiuk A. -o-
 -" Miodukowski S. -o-
 -" Sobanicki R. -o-
 -" Krowicki R. -o-
 -" Kubert J. -o-
 -" Wacziński J. -o-
 -" Wasiak A. -o-
 -" Lwowski R. -o-
 ochot. Ducha Z. -o-
 -" Relenicz R. -o-



Zawody Sportowe Wileckiego Hufca Harcerzy Wrzesień 1947

W pierwszych dniach września na boisku przy
 Stadionie Miejskim odbyły się zawody sportowe o mistrzostwo na-
 mego Hufca, w których "Dziwigłacy" wzięli udział. Na mistrzostwa
 składają się zawodnicy lekkiej atletyki, piłka nożna i wio-
 ślarstwo, które zostały nie zostata ukończona. A młodzież! bo nasi
 "juniorzy" mieli pełne nase. Pierwszą boiskiem meczu nawet
 ze starszymi drużynami rozstrzygnięci na my boisku. Gdy obo-
 stronno przesłanie rozgrywek w piłce nożnej, to Ka-Ju i Ju-Ju
 z rozpaczą wyrzucili we "tepy" za plot boiska. Ten mecz nie do-
 pisano nam również w lekkiej atletyce, gdzie zajęliśmy pełne
 punktowne miejsce. Głównie było w piłce nożnej, gdzie Dziwig-
 łacy nie odegrali prawie żadnej roli. W efekcie końcowym dru-
 na nasza zajęła trzecie miejsce w hufcu, co należy uważać za
 sukces, mając na uwadze metody wiek naszych sportowców (od
 12-16 lat). Liczne dyskusje poprzedziły naszą kandydaturę, a mi-
 lotny z naszych drużyn mieli prawo reprezentować barwy
 hufca wileckiego w zawodach sportowych o mistrzostwo Komendy
 Harcerzy na miasto Poznań. Zajęcie przez "Dziwigłacy" 3 miejsca
 na wyrostło wiele zdziwienia wśród innych drużyn hufca,

które nie tego wałe są nas niepodzielają. Brentę prang razem
pisać. Na 13 biogramy uduła drugi (przeznie starych)
tracie więcej to wałe, a wałe.....
Wież podaje spis wszystkich prac nas więcej w pomniejszych
konferencjach:

opisał Z. Szaj

Rozpoczęcie roku

harcerskiego 1947.

W pierwszym bieżącego roku uroczyste obchody rozpoczęcie roku
pracy harcerskiej. Po Mszy św. odprawionej w kościele garnizonowym,
miejscowi ludzie poznańskie przybyli na Plac Wielkopolski, gdzie ułamy
się w środowisku oświeca przybycia gen. Krawieckiego. Funkturalnie o
godz. 10⁰⁰ tej przybył przy dwunastu ułamy generałowiego - odebranego
przez popularny „Hodowcy” gen. Krawiecki. Po odebraniu raportu, urocz-
nego przez komendanta Chorągwi dla hm. Trenkowski - gen. Str-
wicki (zrobił przegląd wszystkich hufców i drużyn). Następnie po kil-
ku krótkich przemówieniach ułamy i przedstawili społeczeństwu - odby-
ła się defilada oddziałów harcerskich będąca następny do rodu
trójmy organizacyjnej harcerstwa wielkopolskiego, które w tym roku
obchodzi swój 25-letnie jubileusz istnienia.

opisał H. Murawski.

Miejsca zajęte przez „Dziesiętaków” w zawodach sportowych
Wildeckiego Hufca Harcerzy.

Dh. Muzalewski Henryk - junior, w ułamy 80 mtr. 2 miejsce, skok ułamy
1 miejsce, skok ułamy 4 miejsce. Reprezentował on także nasz hufiec
w harcerskich mistrzostwach Poznania, zajmując w biegach na 100 mtr.
4 miejsce, na 200 mtr. 2 miejsce, w skoku ułamy 6 miejsce i w rzucie kulą
6 miejsce. Był on także członkiem sztafety naszego hufca w 4x100 mtr.
i 4x200 mtr.

Dh. Łuczak - senior, w skoku ułamy zajęł 4 mtr. hufca 2 miejsce.



W dniu 19. października 1947.r. odszedł z grona zasłużonych „Dziesiątaków” na wieczną wartę



Śp.

dh. Rozwadowski Marian
Harcierz Orli

długoletni drużynowy
i działacz 10.P.D.H.

Śmierć wyrwała z naszych szeregów członka zasłużonego i niezmordowanego dla sprawy idei skautingu.

Smutną, tę wiadomość z wielkim żalem przyjęli szczególnie „Starzy Dziesiątacy”, którzy dobrze pamiętają, ożywioną, działalność Zmarłego, z okresu, gdy był początkowo naszym towarzyszem – później przełożonym i wychowawcą.

Długotrwała choroba, która nadszarpięta Jego zdrowiem, zmusiła Go do wycofania się z czynnej pracy w r. 1946.

Śp. dh. Rozwadowski przez kilkanaście lat pracy harcerskiej wykonywał ze statą pogodą i energią, cały szereg funkcji. Był kolejno zastępowym, przybocznym, umiowanym przez „Zuchów” – Wodzem, w końcu drużynowym.

Pogrzeb naszego przedwojennego drużynowego zgromadził liczne grono b. „Dziesiątaków” z lat 1928-39, całą drużynę 10-tki, gromady zuchów oraz liczne poczty sztandarowe poznańskich drużyn harcerskich.

„Dziesiątacy” oddali dh. Rozwadowskiemu ostatnia przystupę, przenosząc Jego zwłoki do mogiły.

R.I.P.

Gwiadka 1947 r.

Dnia 27 grudnia w godzinach wieczornych drużyna nasza obchodziła uroczystość gwiazdkową. Obchód nasz zgromadził prócz drużyny — sześcioro, rodziców oraz kilku zaproszonych gości a między innymi Kapłanem Jerem na czele. Obecny był również zastęp K.P.H. i opiekun drużyny p. Musalenski Wł. Druhisty zaprosili również kilku swoich nierol z G. klasy Podstarowej, które obdarowali podarunkami. Po krótkiej przemowie p. Józwiaka M. prezesa K.P.H., odbyło się uroczyste śpiewanie opłatkami. Potem Druhisty znowo wyszli na ławę babki, płacki i t.d. i t.d. Po porażeniu się ławami wystąpili ze swym repertuarem artystycznym, którym zebrani goście byli zachwyceni. Następnie piosenki swąją uroczystą — dźwiękami, a co za tym idzie — Gwiazdki. Wzięli oni udział w obiedowym czasie, a prowadził go mały amiolek. Następnie on sobie podał krzesła — nadei i porządek z nami sobie piosenki. Jak się okazało nasz gwiazdorek był też kiedyś ławami i to uderzył „Druhistami”. Po tym „bajani” Gwiazdorek zabrał się do rozdawania upominków, przy wręczeniu których nie mógł się wcale pisać. Wcale, a wcale! Drużyna nasza otrzymała słuszy namiot rybacki i wiele innych potrzebnych rzeczy. (ich napomniad Koperty i t.d.) Po rozdaniu upominków gwiazdorek wyśpiewał lit-ka listy, potem Gwiazdorek nas opisał: „Kłóć noc... zakłóć”. To nasz skromny uroczystość, która na długo zostanie w pamięci Druhistów.

opisał Strzok W.

Przedstawienie

W dniu 10 lutym wespół artystyczny 10 P.D.H. wystawił komedję z dwiema aktami, p. 4., „Don Kichot i Wilczki”. Przedstawienie odbyło się na salce 24 P.D.H. Wzięli w nim udział: Piosenik H. (Don Kichot) Ostrowski K., Boguś J., Jankowski J. (Baba-Jaga) Ostrowski G., Major E., Baniński J., Wójcik G., Maturski K., Zapłata H. Dekoracje wykonali dwoje Górski M. i Zaj. Z. z powodu słabej reklamy nie było duża frekwencja (okolo 80 osób) a szkoda, bo przedstawienie było bardzo ładne.

opisał Strzok W.

Obóz w Kolsku pow. Choszczno

w dniach od 1 do 27 lipca 1948r.

Pamiętam doskonale tę chwilę, kiedy drużynowy dh. Szaj Zygmunt na odprawie Rady Drużyny, wyzwał stowca, „Obóz!!!” Stowco to zahipnotyzowało nas wszystkich. Z patającymi oczyma wpatrzonymi w drużynowego słuchaliśmy, jak on każdemu z funkcyjnych rozdzielał pewne prace związane z przygotowaniem obozu. Druhowie Stręś W. i Lesmiewski A. zostali kwatermistrzami, którzy po dłuższych poszukiwaniach „wytrzasnęli” Kolsko, jako miejsce na zbliżający się obóz. Przygotowania nie trwały długo i w dniu 1 lipca „Dziesiątka” wraz z całym Hufcem Wildeckim pod komendą dha phm. Kalkowskiego K. ruszyła na dworzec, gdzie nastąpiły normalne zjawiska towarzyszące wszelkim wyjazdom, jak: ładowanie bagażu, pożegnania, no i gwizd odjeżdżającego pociągu. Obóz tegoroczny był pierwszym obozem organizowanym w ramach Harcerskiej Służby Polsce i zorganizowany został całym hufcem, z tym, że każda drużyna obozowała na własną rękę, z tym jedynie że podlegała komendantowi grupy, którym był dh. phm. Kalkowski K. Nasz obóz był najdalej oddalonym od reszty, bo aż o 30 km. od Komendy Grupy i o 130 km. od Poznania, znajdując się w woj. szczecińskim, w przeciwieństwie do reszty drużyn hufca obozujących w woj. poznańskim. Po kilkugodzinnej podróży, osiągnęliśmy jej cel, którym była stacja Bierzwnik, na której odtoczono nasz wagon i cała „wiaruchna” wysypała się na peron. Bagaże załadowaliśmy na wóz, który „obrobił” w międzyczasie nasz „Lesiu”, a drużyna pieszo ruszyła do Kolska, oddalonego od stacji o 3 km. Tu zastał nas ulewny deszcz, psując nam częściowo nasz doskonały i wesoły nastrój. Komendant (dh. Szaj Z.) chodził zły jak osa, a oboźnicy dh. Stręś W. też nie lepiej i po krótkiej naradzie między sobą, postanowili, że mimo deszczu hangary muszą być rozstawiane. Bez zadołki też starsi druhowie razno wzięli się do pracy i późnym już wieczorem hangary stanęły. Ulokowano następnie w nich cały sprzęt, stół, oraz najstarszy zastęp jako wartę, a reszta obozowiczów udała się do pobliskiego domu p. Dutkiewicza (rybak), gdzie po spożyciu kolacji przygotowanej przez naszą opiekunkę p. Piasek, udała się na spoczynek, śpiąc sobie postanowiła na górze i twardej podłodze. Nikt jednak nie narzekał na to, ponieważ jasnym było, że trudno jest przecież w jeden wieczór postawić normalnie obóz. Tego też wieczoru, jeden ze starych „repe” w „obozowych

chorował. Był nim „Kaju”, który dzięki przejedzeniu się podczas podróży
przeziębami, sprawił pierwszą kłopot Komendzie. Okazał on się jednak
niezwykle, kiedy „topidach”, Muzalewski H. wziął chorego u rękę.
o krótkim zabiegu „medyczno-kosmetycznym”, Kaju przyszedł do formy,
wiarucha spokojna o jego zdrowie pogrzebta się w głębokim śnie.
Jednak nie uszyscy spali, gdyż z sąsiedniego pokoju dolatywały ciche
mowy. To Komenda obozowa, przy świetle lampy naftowej obradowała
nad planem pracy na dzień następny, a oprócz tego jeszcze z kuchni
dolatywały odgłosy krzątającej się naszej „matki obozowej” p. Piositk.
Przez przeciąg 5 następnych dni trwały prace nad urządzeniem obozu. Druhowie
urządzili się w namiotach, zbudowano bramę wejściową a la murzynską, dalej
następnie z bocianim gniazdem, kapliczkę obozową, kuchnię, oraz całą szereg
niezbędnych w życiu obozowym urządzeń. Po tych kilku dniach gorączkowej
pracy, nastąpił dzień, podczas którego obozowi z zębatkiem w ręku i żurawkiem
w ustach przestrzegali planu dziennych zajęć obozowych. Rozpoczęliśmy także
prace w ramach H.S.P., nad oczyszczaniem lasu, oraz pomoc osadnikom
w pracy ziemnej. Prace te wykonywaliśmy w godzinach przedpołudniowych,
bardzo chętnie i z radością. Należy także wspomnieć, iż pogoda przez pierwsze
tę tygodnie, specjalnie nam nie dopisała, która jednak w drugiej połowie
trwania obozu wybitnie się polepszyła. W czasie wolnym od zajęć obozowych,
druhowie odbywali przejażdżki na jeździe łodzi, którą mieliśmy do naszej dys-
pozycji, lub też grali w piłkę nożną, czy siatkową, dla których to zrobiliśmy
dobre boiska z normalnymi bramkami. Warto też wspomnieć o naszej kuchni,
która pod kierownictwem p. Piositkowej, dostarczała nam doskonałych potraw, które
nawet najbardziej wybrednych zadowalały. Tak więc nasze życie obozowe przyniosło
nam uśmieszek i dostarczało nam dużo uciechy i radości. Kolcho, była to mała
osada robotnicza z tartakiem, położona nad dużym jeziorem, wśród lasów
o uspaniatym krajobrazie. Najbliższa wieś oddalona była od osiedla o 3 km.
Specjalnych trudności z dostarczaniem żywności nie było, ponieważ byliśmy obozem
„zmotywowanym” i dowoziliśmy prowiant na rowerach. Gorzej przedstawiała
się tutaj sprawa z kłopotem, ponieważ w Kolchu księżda nie było, a który jedynie
raz na miesiąc dojeżdżał tutaj z najbliższej parafii odległej od Kolcha o 12 km.
W niedziele więc chcąc wysłuchać Mszy św. musieliśmy skorzystać z uprzejmości
p. Dutkiewicza, u którego co niedzielę studiowaliśmy Mszę św. z radja. Ludność miejscowa,
jak również i studenci odnosili się do nas bardzo przychylnie, a my ze swej
strony jak mogliśmy odwdzięczaliśmy się im. Co niedzielę urządzaaliśmy ognisko

harcerskie, na których zawsze tłumnie zgromadzoną ludność, oklaskiwana występ
naszych dorosłych artystów. W nocy z 14 na 15 lipca odbył się pierwszy
nocny alarm, który "hlapnął" znakomicie. Po krótkich ćwiczeniach, obóz zgroma
dził się nad jeziorem, gdzie przy płonącym ognisku dh. Komendant wygłosił
piśnię gausdę na temat Bitwy pod Grunwaldem, z okazji, której w dzień
jej rocznicy alarm został zorganizowany. W następnych dwóch dniach obóz
przygotowywał się do przyjęcia rodziców, którzy mieli nas odwiedzić. Rodzice
chłopców z tej okolicy było wielu, a obóz formalnie limit od panującego smutku
porządku. 17 lipca cały obóz stał na stacji oczekując rodziców, których po
czułych powitaniach z synkami platformę poświęcono do obozu. Rodzice
jak zawsze ciesząc się podziwiali nasze pomysły urzędowania, a wielość zebrani
wokół ogniska współ z nami się cieszyli i bawili. Następnego dnia, a raczej jego
przedpołudnie ojcowie i matki z synkami spędzili na wybiegach boże to
w lesie zbierając grzyby, których było tam masa boże też na przejażdżkach
tandemami, których na dzień ten zorganizowaliśmy też, po jeździe podziwia
jąc jego piękno i dzielnie hawki pływające całym spokojnie po nim.
Popołudniu rodzice odprowadzeni na stację, więc obóz wyjechał do domu,
a zastęp "Jeleni" dzisiaj wyruszył na dwudniową wyprawę, z której powrócić
z wielkim ładunkiem jabłek, zorganizowanych z pomocą całego sądu nie żę
tego przez nikogo. Wizytacja..... jak błądźnica, tak szybko i nagle "wleciał
do naszego obozu z wizytacją dh. phm. Kalkowskiego H. Komendant Grupy
Obozów III Hufca. W mignieniu oka zlustrował obóz, przebiegł kręgiem,
a przekonawszy się, że wszystko u nas w najlepszym porządku, z zado
woleniem, jak to wynikało z jego obliwa spędził u obozie całe przed
południe, udzielając Komendzie pewnych instrukcji, oraz prowadząc mity
rozmówki, po czym tak szybko jak się zjawiał tak i zniknął, aby
w nocy z dnia na zjawić się ponownie. Na jego rozkaz Komendant
zauważył nocny alarm, na który pośród pięknej i cichej nocy przy
złotyach blaskach przebiegających się wśród gąsienic dźwię, krzygów, Obóz
stał na środku polany, a dh. Szaj Z. złożył dh. phm. Kalkowskiemu
raport. Po krótkiej gausdce wygłoszonej przez dh. phm. Kalkowskiego H.
odbyło się nad pochylonym sztandarem drużyny, uroczyste przyznanie,
naszych najmłodszych druhów, które odebrał dh. podharcemistrz. Mimo
że ta uroczystość była tak słomną i krótką, to jednak po prostu
ona niezaprzeczalnie na zawsze w pamięci "Dziesiętaków". Następnie
dh. phm. Kalkowski wręczył uczestnikom obozu odznakę H.S.P.,
a odspiewaniem "Wszystko co nasze", zakończono tą niezwykłą

uroczy stać w obozie „Deizigthalen”. „Zielony Dzień”! Stawo, które przez cały szereg dni podniecało wszystkich chłopców, ucieczie miało się spełnić. Pamiątkowego dnia 20 lipca w godzinach wieczornych, ogłoszono wśród radczego i „dubnego” uycia całego obozu rozkaz otwierający „Zielony Dzień” podpisany przez nowego komendanta, „Juja”. Z jego rozkazu dotychczasową Komenda została wydalona na 24 godziny obozu i skazana na pracę krajową w kuchni. To jednak czego się zemszyć na „Komendzie Zielonego Dnia”, usłysza nocny „walec” na obóz, który króci się okrzykami rozpacz „Zielonodniowców”, z powodu zabrania do niewoli „Juja” przez byłą Komendę. Zostaje on dopiero wraz z innym jeszcze więźniem wypuszczony na wolność w dniu następnym, będącym dniem anarchii i bektadu obozowego. Porządek i rozpoczęcie urzędowania starej Komendy, jedynym gwizdkiem ogłosza wieczorem obojny dla Strz. II, dając znać, że króci się dobrze uasy „Zielonodniowców”. Wśród tych zabaw i rozrywek zbliżają się nieweruszalnie i niewidocznie ostatnie dni obozu, na widok których „wiaruchna” smutnieje i porusza myślenie o wyjeździe do domów. Nawet „Pola” z żalu nie może na warcie spać, a „Łygra”, polowcy „Mozaja”, czując zbliżający się Powian, porusza po nocach uyc żalu usłyszej anieli zawsze to robota, gdy była usłyszaną na linie. Ludność miejscowa, a szczególnie chłopcy wiejscy, z którymi „Deizigthalen” się żyli, też niechętnie, jak to można było uycie myślenie o dniu naszego wyjazdu. W przeddzień zakończenia obozu, odbył się niespodzianie alarm dzienny, który zapoczątkował bieg harcerek na wywiadoucę i młodzi. W ramach tego biegu zlikwidowano częściowo obóz. Legtu pod ciarami szkieł brama obozowa, ozdoby i mniejsze namioty. Z pięknego obozu, jakim obóz „Deizigthalen” bezprzeczenie był, pozostały jedynie dwa osamotnione i „gote” hangary. Bieg, którego trasa wynosiła około 6 km. został około południa zakończony, a kandydaci na wywiadoucę i młodzi dzielnie się u nim spisali. Ogółem zdano 15 druków wywiadoucę i 4-ech młodzi. 27 lipca w dzień wyjazdu już z samego rana spotknaliśmy się i opuszczając miejsce niedawnego obozu udaliśmy się nad staw, gdzie czekał wóz, na który poładziono cały nasz bagaż. Po obiedzie i otrzymaniu na drogę „zielonych porcji” wyruszyliśmy na stację. Po przybyciu pociągu błyskawicznie zatadowaliśmy się do przeznaczanego dla nas wagonu, a znikające nam po ruszeniu pociągu piękne i miłe chwile pożegnaliśmy piśniami. Po drodze na różnych stacjach

dosiadamy się do pociągu inne drużyny naszego hufca, tak iż podróż była bardzo urozmaicona. Do Poznania przybyliśmy nad wieczorem, witani przez tłumnie zebranych rodziców kwiatami i pociągami. Z dworca bogaż nasz zabrano na auto, o które postarano się H.P.H., a „Dziesiątko” wraz z całym Hufcem ruszyło na nabożeństwo duszkuwane do kościoła na Rynek Wilecki, skąd pomarszowaliśmy przed harcówkę, gdzie odbył się ostatni raz obozowy, ogłaszając zastęp „Jeleni” najlepszym zastępem obozowym, a dla wyw. Artiemiewa Zenona najlepszym balcerem obozu. Śromkimi „Czuwaj”, zakończyła drużyna tegoroczny obóz a jego uczestnicy otoczeni rodzicami i znajomymi z widniejącymi na piersiach odznakami H.S.P. i poczuwaniem dobrze spełnionego obowiązku rozeszli się do domów.

opisat Lesniewski A

Uczestnicy.

Szaj Zygmunt - komendant obozu

Stręś Wiktor - obożny

Lesniewski Alfred - gospodarz

Muzalewski Henryk - skarbnik i sanitariusz

Sawronski Jerzy - sekretarz

Łuczak Feliks - magazynier

Madalinski Andrzej - zastępowy

Osztynowicz Szymon - zastępowy

Daroszewski Aleksander - zastępowy

Artiemiew Zenon - uczestnik

Kiersch Hipolit "

Kordus Robert "

Koszuda Henryk "

Markiewicz Donat "

Piasik Alfred "

Stroinski Ryszard "

Warczynski Janusz "

Wasiat Andrzej "

Basinski Kazimierz "

Basinski Józef "

Błotny Zenon "

Durka Zenon "

Soriantysiewicz "

Manikowski

uczestnik

Mielarek

"

Mydlarz Edmund

"

Mydlarz Ryszard

"